Nr. 216. Lwów. — Wtorek dnia 22. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:
Miesięcznie . 1 złr. 50 ct
Kwartalnie . 4 „ 50 „
Półrocznie . . 9 „ — „
Rocznie . . . 18 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . 2 złr.
Kwartalnie . . . . 6 „
Półrocznie . . . . 12 „
Rocznie . . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Maurycego Męczen. | Wschód słońca g. 5 m. 53 | Długość dnia g. 11 m. 59
Jutro: Tekli P. | Zachód „ g. 5 m. 52 | Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia nam donoszą, że w tamecznych sferach politycznych nader nieprzyjemne wrażenie wywołał pewien list wiedeński, zamieszczony w *Gazecie Kolońskiej*. Autor tego listu porównywa sytuację polityczną w Przedlitawji i w Zalitawji i dochodzi do wniosku, że pomimo, iż w Zalitawji powstają co chwila awantury kroackie, wśród Serbów prowadzi się antipaństwowa agitacja, a Rumuni doszli już do tego, że wprost wypisali irredentyzm na swym sztandarze, mimo to państwo silniej się organizuje, a stosunki między różnemi narodowościami lepiej się układają i konsolidują, aniżeli w Przedlitawji. Oczywiście list ten pochodzi z biura prasowego centralistycznej opozycji, więc u każdego politycznego człowieka w Austrji może tylko wywołać wzruszenie ramion pełne politowania. Ale w cesarstwie niemieckiem stosunków naszych nie znają i przeto snadno mogą w te baśnie uwierzyć, zwłaszcza, że awantury w Królodworze i w ogóle szowinistyczne występy Czechów dodają owemu listowi pozory prawdopodobieństwa. Wszak *Weser Ztg.* niedawno doniosła, że rozbudzenie namiętności politycznych w Czechji doszło już do tego rozmiaru, iż podczas manewrów pilzneńskich wybuchły starcia między czeskimi a niemieckimi żołnierzami, starcia o język. Być może, że który szowinista czeski, podniecony bezmyślnemi artykułami dzienników handlujących patrjotyzmem, jako towarem, znajdującym zawsze chętny pokup, wszczął gdzie jaką awanturę z szowinistą niemieckim, czytelnikiem pism, redagowanych przez fabrykantów ostrzejszego tonu. Ale stąd snuć wniosek, tak jak to uczyniła *Weser Ztg.* i w czem ją poparły inne berlińskie pisma, iż już rozkład sięgnął nawet aż do szeregów armji austrjackiej, można chyba temu, komu zależy na tem, aby polityczny, finansowy i ekonomiczny kredyt monarchji upadał po za jej granicami.

Z tego wszystkiego wypływa jednak ta nauka, że wypada wszelkiemi siłami dążyć do poskramiania *exaltadosów* we wszystkich prowincjach Przedlitawji. Nie podobna bowiem zezwolić na to, aby byt Monarchji i normalny jej rozwój narazili na szwank ci ludzie, którzy dla tego tylko podniecają namiętności polityczne, aby z nich odcinać potem dla siebie kupony. To *quantum* swobód politycznych, jakie dziś posiadamy, wystarcza aż nadto do normalnego rozwijania się każdej narodowości. To też 99 na 100 obywateli Przedlitawji są z nich zupełnie zadowolnieni. Rolnik, pracujący na glebie, rzemieślnik w warsztacie, urzędnik w biurze, lekarz przy chorym, duchowny w Świątyni Pańskiej, uczony w swym gabinecie — wszyscy ci ludzie nie pragną więcej swobód politycznych, a jeżeli który z nich ma jeszcze co do żądania, to jedynie z zakresu spraw ekonomicznych. Tymczasem pewna ruchliwa i krzykliwa garstka krzykaczy, zrekrutowana z dziennikarzy i z próżniaków, szukających karjery na polu politycznem, postanowiła sobie, dla swych prywatnych widoków, jątrzyć nawzajem ludy Monarchji i narzucać się im na opiekunów. Dla spokoju więc owych 99 procentów należy przycisnąć energicznie do muru ten 1 procent niespokojnych duchów i położyć kres agitacji, która owym 99 procentom szkodzi, a tylko owemu 1 procentowi chleb daje.

Naszem prywatnem zdaniem nie dójdziemy do tego celu inaczej, jak przez reformę ustawy prasowej i sądzimy, że gabinet hr. Taaffego pierwej czy później dojść będzie musiał do tego, iż dla obrony ogółu ludności podległej berłu naszego Monarchy, nałoży hamulec na wyuzdanie prasy, ale hamulec w całem tego słowa skuteczny, jak n. p. wysokie kary pieniężne za każdy paszkwil, za każdą płotkę fałszywą, za każde bezczelne jątrzenie ogółu. A im pierwej to zrobi, tem dla ogółu ludności, dla owych 99 procentów będzie lepiej, bo tem pierwej otrzymają gwarancję, iż w najwyższych sferach nie zrodzi się obawa, że system równouprawnienia narodowości, istniejąc dłużej, doprowadzi w końcu do rozbicia państwo na wzajemnie rozjątrzone na siebie atomy. Skoro zaś *exaltadosy* poczynają swe zgubne praktyki wprowadzać w szeregi armji, to oczywiście ta obawa może rychło powstać.

W siedm lat po kongresie berlińskim, a w trzy tygodnie po kromieryskim zjeździe, na którym miano uchwalić *status quo* dla wszystkich kwestyj wiszących w powietrzu, uderzył pierwszy, a bodaj czy nie potężny piorun w dzieło ks. Bismarka i lorda Beacosfielda; zwolennicy panbułgaryzmu, którzy z nienawiścią patrzali na podział etnograficznej Bułgarji na dwie prowincje, na właściwą Bułgarją, niezależną, z własnym księciem na czele, i na Rumelją, rządzoną autonomicznie przez Turcją, — dali hasło do rewolucji znać doskonale przygotowanej, obalili rząd postawiony z ramienia sułtana, utworzyli tymczasowy rząd narodowy, prowincjonalną milicją obsadzili drogi wiodące do Turcji i bułgarskiego księcia powołali do objęcia prowincji, a ten natychmiast przyjął wezwanie i już ruszył w drogę na czele wojsk swoich, które dziwnym przypadkiem — jeśli to przypadek — były zgromadzone w jednym obozie dla ćwiczeń.

Zanim wyłuszczymy nasze mniemanie o genezie tego wypadku, musimy pierwej podać treść telegramów otrzymanych przez nas o tej sprawie w niedzielę. W Filipopolu, rumelijskiej stolicy, panuje spokój. Posłuszna rozkazom narodowego rządu, ludność okazuje swą radość ozdobieniem miasta we flagi i wesołemi śpiewami. Milicja miejscowa obsadziła granicę turecką, popsuła drogi i graniczny most na Marycy w miasteczku Mustafa-basza wysadziła w powietrze. Tegoż samego dnia wysłany był telegram do ks. Aleksandra, a ten, otrzymawszy go w Warnie w nocy, wyjechał w sobotę rano do Tirnowa, aby stanąwszy na czele wojsk tam zgromadzonych, ruszyć do Rumelji; równocześnie zaś wydał rozkaz powołania pod broń rezerwistów. Na czele rumelijskiego rządu stoją jenerał Stojanowicz, Stransky i Nikołajew, zapewne Rosjanin, bo w ogóle Rosjan jest dużo w Rumelji. Ci panowie proklamowali już połączenie prowincji z Bułgarją, co ludność po obu stronach Bałkanów przyjęła z entuzjazmem.

Tu jeszcze pobieżnie musimy skreślić wypadki, które poprzedziły ten wybuch. O nich w swoim czasie doniósł nasz korespondent konstantynopolitański, więc je musimy tylko odświeżyć w pamięci naszym czytelników. Wedle berlińskiego traktatu, Porta mianuje rumelijskiego wielkorządzcę w porozumieniu z mocarstwami na lat pięć. Pierwszym namiestnikiem był Aleko-basza (książę Vogorides). Gdy przed półtora rokiem skończyło się pięciolecie jego rządów, długo nie znajdowano, kogoby zamianować, i wreszcie ambasadorowi rosyjskiemu, p. Nielidowowi, udało się przeforsować nominacją sekretarza Aleki, p. Gawrila-baszy (Gabryela Chrestowicza). Przepowiedziano wtedy, że panbułgaryzm podniesie głowę. Jakoż tak się stało. W Macedonji powstały nieustające rozruchy, w Rumelji — opór rozporządzeniom Porty. Wreszcie przed dwoma miesiącami w biały dzień banda wrzekomo zbójecka napadła na arsenał w Czyrpanie, niedaleko Filipopola, i rozebrała go, a niemal równocześnie wyruszyły z Rumelji procesje z chorągwiami do bułgarskiej miejscowości pod Kazanlikiem, gdzie wspólnie z deputacjami z różnych stron Bułgarji uroczyście święciły rocznicę śmierci bohatera narodowego Hadżi Dymitra, który w tem miejscu, w boju z Turkami, poległ od kuli. Było to 2 sierpnia. Po mowach, jakie tam miano, po demonstracjach panbułgarskich, które Rumeliotom uszły bezkarnie, Porta powołała do Stambułu Gawrila-baszy na tłómaczenie się. On się wytłómaczył i wrócił z orderem, a ledwo wrócił, wybuchła rewolucja. Wolno więc przypuszczać że Gawril-basza nosił płaszcz na dwóch ramionach. Mniemają jednak niektórzy, że o niczem nie wiedział.

Nie przypuszczamy zgoła, żeby którykolwiek rząd — a przedewszystkiem mamy tu na myśli rosyjski — inspirował tę rewolucją i nią kierował. Jesteśmy jednak przekonani, że Petersburg wiedział, iż ona wybuchnie; przecież on niewie wszystkiego, co się dzieje na bałkańskim półwyspie, trzyma w swem ręku; ma tam na wszystkich posterunkach swych ludzi; w wojsku rumelijskim służą rosyjscy oficerowie, a panslawistyczny komitet utrzymuje tam tysiące agentów. Nie bez znaczenia jest także fakt, na który teraz zwrócono uwagę, że wracając z Anglji do Sofji, książę bułgarski kilka godzin konferował z Giersem we Francesbadzie. Nasz dzisiejszy telegram z Wiednia nader rozumnie tłómaczy stanowisko mocarstw i położenie bez wyjścia w którem się znalazł ks. Battenberg. Ale tu trzeba zwrócić uwagę jeszcze na tę okoliczność, że przecież niezawodnie Rosja przygotowywała ten wybuch, który powinien byłby nastąpić wtedy, gdyby przyszło do wojny anglo-rosyjskiej i Turcja zawarłaby sojusz z Anglją. Sądzimy więc, że gdy wygasł spór afgański, Rosja odwołała swe rozkazy co do Bułgarji i Rumelji, ale nagromadzone żywioły rewolucyjne już nie chciały słuchać batuty p. Nielidowa i oto pękła petarda.

Rozumiemy zupełnie uczucie, które żywi nadzieję, że ten wypadek da się pokojowo załatwić. Przeświadczenie, iż przy obecnym stanie rzeczy w Europie, lada iskra może i musi nawet wywołać straszliwy pożar, każe gabinetom wytężyć wszystkie usiłowania do stłumienia ognia rumelijskiego. Z telegramów widzimy jednak, że chcianoby tej operacji dokonać kosztem Turcji, w którą już wmawiają, że powinna się pogodzić z faktem dokonanym, bo na wojnę nie ma pieniędzy. Aleź wbrew zdaniu hr. Moltke'go, śmiemy twierdzić, że są wojny, na które nie trzeba pieniędzy. Napoleon I. przeprowadził pierwszą wojnę włoską bez grosza. Od tego czasu zmieniły się stosunki w Europie, ale nie na Bałkańskim półwyspie. Zresztą czyż wiele potrzeba bogactw, żeby pobić całą armię bułgarską, składającą się z 24 batalionów, 9 szwadronów i 12 bateryj, połączoną z 12 batalionami rumelijskiej milicji. Wszak to wszystkiego 23 tysiące ludzi i 96 dział, wówczas, gdy Turcja ma w Stambule, Adrjanopolu i Monasterze trzy korpusy liczące razem 84 batalionów, 62 szwadronów i 36 bateryj. Gdyby do Rumelji rzuciła tylko połowę tej siły, to miałaby na placu boju 30 tysięcy żołnierzy i 144 dział. Dodajmy do tego, że milicja rumelijska w części się składa z Turków i że ludność Rumelji składa się z 573.560 Bułgarów, 174.700 Turków, 42·654 Greków, 19.549 cyganów, 1.306 Ormian i 4.177 żydów; czyli, że połowa rumelijskiej ludności wcale nie żywi panbułgarskich dążności i nawet nienawidzi Bułgarów — a obaczymy, że zadanie wojska tureckiego byłoby bardzo łatwe. Jeszcze jedna uwaga: energiczne, wojenne wystąpienie Turcji zażegna wybuch rewolucji przygotowanej w Macedonji, ustępstwo zaś Porty, pogodzenie się jej z faktem dokonanym, wznieci pożar od brzegów Egijskiego morza do gór Albańskich. Czyż i wtedy Turcji mocarstwa będą doradzały pogodzenia się z losem? Chyba już nie, bo nie będzie komu doradzać. Turcja europejska — to będzie tylko Konstantynopol z okolicą, czyli mała prowincja Tracji.

Drugą niespodzianką, którą przyniosły telegramy sobotnie, jest wyborczy manifest p. Gladstone'a. Z zadziwiającą szczerością ten zgrzybiały mąż stanu przyznaje, że cała kwestja egipska, podniesiona przez jego gabinet, razem z bombardowaniem Aleksandrji, wojną sudańską i t. d. jest fatalnym błędem, z którego trzeba się wycofać jak najrychlej. Że się wycofać trzeba, o tem wie każdy Anglik, ale czy zadanie to chciałby widzieć poruczonem p. Gladstone'owi, — rzecz wątpliwa. Wszak właśnie dzięki „fatalnemu błędowi“ p. Gladstone'a, Anglicy nie widzą procentów od milionów, które pożyczyli na Egipt i o same miliony mogą się obawiać. Anglja potrzebuje uspokoić Egipt, i oto się właśnie stara gabinet lorda Salisbury'ego.

Oryginalną jest rzeczą, że wydalania pruskie znalazły oddźwięk we Francji. Do Marsylji przybył okręt z robotnikami włoskimi, których francuscy robotnicy pobili, jako konkurentów. Odezwała się prasa, roztrząsając tę kwestję, a *France* tak powiada: „Nakładaniem ceł bronimy interesów fabrykantów i rolników. Czemuż nie bronimy interesów robotniczej ludności, która przecież nie bogactwa gromadzi, lecz tylko na suchy chleb zarabia. Francuski robotnik płaci podatek we frankach i w krwi, bo daje żołnierza. Obcy zaś robotnik płaci tylko podatek pieniężny, chociaż niezawsze. Więc oczywiście ma przed naszym robotnikiem przywilej. Trzeba o tem dobrze pomyśleć i wierzymy, że nowy parlament zastanowi się nad tem.“ — Tak to wszystkie pojęcia cywilizacyjne na wózku liberalnym staczają się w przepaść. Gdyby zniesiono wolność konkurencji, gdyby znowu cechy powstały, gdyby każdy miał prawo tylko to robić, czego się dobrze nauczył — zniknęłaby fuszerka, zakwitłyby znowu rzemiosła i nie trzeba byłoby uciekać się do środków barbarzyńskich, więcej niż barbarzyńskich, bo barbarzyńcy nie byli pierwszymi inspiratorami ks. Bismarka w tej całkiem nowej myśli odkąd świat istnieje. Oddając każdemu, co mu się należy, nie barbarzyńskimi nazywamy te środki, ale — berlińskimi.

O sprawie karolińskiej nic dziś nie ma nowego. Prasa berlińska mówi o projekcie konferencji, hiszpańska odrzuca ją, bo „od stuleci prawa Hiszpanji do wysp są niezaprzeczone,“ angielska milczy, co znaczy, że w Anglji także nie zgadzają się na konferencję i to całkiem zrozumiałe, bo zdaniem każdego Anglika, co kontynentalnej Europie do oceanów? — a prasa francuska, z *Debatami* na czele zaczyna, zmieniwszy front, uderzać na szowinizm hiszpański i wrzekomą nieudolność gabinetu p. Canovasa, chociaż prawdę powiedziawszy ministerjum to pokazało się i mocniejszem i wytrawniejszem od kameleonowych gabinetów francuskich. Hiszpanie mogliby Francuzom powiedzieć, że nie od tego kocioł, żeby garnkowi przemawiał.

Ze smutkiem wyznać wypada, że dotąd sprawa wydalań Polaków z Prus, o ile rzecz prasy naszej dotyczy, była traktowaną w sposób, który o dobrych chęciach daje może korzystne świadectwo, ale o rozwadze i dojrzałości politycznej—niebardzo świetne.

Zrazu deklamowano dużo i prowadzono akcję tak, że mimowolnie budziło się podejrzenie, iż dziennikarstwo nasze wpada w zasadzkę, zastawioną przez ks. Bismarka. Faktów podawano mało; jedne z nich niebawem zostały zaprzeczone; inne zaś zdawały się świadczyć, że akcją ekspulsyjną jedynie podstępnie uznały ministerjalne organa pruskie, jako wymierzoną przeciw Polakom. Budziło się więc mimowoli podejrzenie, że rządowi pruskiemu idzie o prowokację, a zachowanie się naszej prasy kazało się obawiać, że stanie się właśnie po myśli tego rządu.

Wtedy to wystąpiliśmy ze zdaniem, które djametralnie było przeciwnem powszechnemu mniemaniu. Spadły za to na nas ciosy ze strony wrogiej nam prasy, nie stojące w żadnym stosunku do naszej winy. Przez dwa tygodnie literalnie pastwiono się nad nami, zupełnie tak, jak gdyby rzecz szła nie o to, aby wyjaśnić właściwy cel wydalań i wynaleźć na nie środki zaradcze, ale o to, aby osłabić w opinji publicznej znaczenie naszego pisma. Zużyto cały słownik najnieprzyzwoitszych wyrażeń, zabawiono się w najnieszlachetniejsze insynuacje, co więcej, poważono się nawet uderzyć w mężów wielkiego imienia i olbrzymich zasług,—słowem zrobiono wszystko, do czego pióro jest zdolne, nie aby dać wydalonym pomoc i dobrą radę, a rządowi pruskiemu utrudnić akcję, lecz aby zabić *Przegląd*.

Dla małego celu, stracono wielki z przed oczu, zapewne dla tego, że ten mały był w danym razie głównym. Sprawa wydaleń nie postąpiła więc dzięki tej prasie ani o krok naprzód. Dopiero popchnęła ją silnie korespondencja poznańska w *Czasie*. Był to pierwszy list z Poznania, jaki od czterech czy pięciu miesięcy pojawił się w dzienniku polskim, wychodzącym po za granicami Prus. Przez całe lato, pomimo że tyle deklamowano o wydalaniach, nie otrzymał żaden dziennik polski ani jednego listu, opisującego właściwy stan rzeczy. Dopiero owa korespondencja w *Czasie* odsłoniła całą prawdę i pokazała, że rząd pruski otwiera akcję, jakiej jeszcze nie zapisały dzieje, bo uderza nietylko w te żywioły, które z polskością nie mają nic wpólnego, ale właśnie stawia polskość jako winę i ją na banicję skazuje.

Odtąd nie może już być różnicy w zapatrywaniu się na działalność rządu pruskiego, i to nietylko nie może być różnicy w łonie prasy polskiej, bez względu na dzielące ją obozy, ale także w łonie prasy całego świata. W kim nie zagasło poczucie prawa, kto nie sądzi, że dość jest być silnym, aby urągać wszystkim zasadom, ten wie, jak takie postępowanie ocenić.

Ale jeżeli nie różnimy się w zapatrywaniach na rzecz samę, to za to w zupełnie rozbieżnych kierunkach idziemy w ratowaniu naszej pozycji. Jedni wpadli na myśl odwetu, — myśl w gruncie pogańską, a nadto niepolityczną. Bo odwet wtedy dopiero może mieć polityczną wartość,

---

131)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Naprawię ją, jak będę umiała najlepiej — i oto ta ręka wraz z sercem, które już posiadałeś. Hrabina de Lineuil nie jest obowiązaną do tych samych skrupułów, co biedna Izabella. Obawiałem się tylko jednej rzeczy, żebyś mnie nie odtrącił przez dumę. Ale czy to tylko prawda, że wyrzekając się mojej ręki, nie byłbyś zasłubił żadnej innej kobiety? Byłbyś mi został wiernym bez nadziei? Czy myśl twoja była istotnie zajęta mną, kiedy książę de Vallombreuse pojechał szukać cię w twoim zamku?

— Droga Izabello, w dzień nie było jednej myśli, którąby nie ulatała ku tobie, a wieczorem, kładąc głowę na poduszce, której raz dotknęło twoje czyste czoło, błagałem bóstwo snu, żeby mi ukazało twój cudny obraz w swojem fantastycznem zwierciadle.

— A to dobre bóstwo, czy często cię wysłuchało?

— Nie zawiodło ani razu mego oczekiwania i dopiero rankiem znikałaś przez bramę z kości słoniowej. O! dzień wydawał mi się bardzo długim i chciałbym spać zawsze.

— I ja także widywałem cię co noc. Nasze rozkochane dusze dawały sobie schadzkę w jednym śnie. Ale dzięki Bogu, teraz jesteśmy połączeni na długo, spodziewam się, że na zawsze. Książę, z którym Vallombreuse musi być w porozumieniu, bo mój brat nie byłby się lekkomyślnie skłonił do takiego kroku, przyjmie bez wątpienia twoję prośbę. Wspominał kilka razy o tobie w bardzo przychylnych wyrazach, rzucając na mnie dziwnem spojrzeniem, które mnie zawsze mięszało i którego znaczenia nie mogłam wtedy zrozumieć, bo Vallombreuse jeszcze wówczas nie powiedział, że się wyrzeka swej nienawiści do ciebie.

W tej chwili młody książę powrócił i oznajmił Sigognacowi, że książę na niego czeka.

Sigognac wstał, ukłonił się Izabelli i szedł za Vallombreusem przez szereg komnat, za któremi znajdował się pokój księcia.

Sędziwy pan, ubrany czarno, udekorowany orderami, siedział przy oknie w wielkim fotelu za stołem nakrytym turecką makatą i zarzuconą papierami i książkami. Mimo uprzejmy wyraz fizyognomji, miał w całej postaci coś ułożonego, przybranego, jak człowiek oczekujący uroczystych odwiedzin.

Światło ślizgając się po jego czole połyskującemi odblaskami, odznaczało na niem niby srebrne nici, kilka włosów, oddzielonych od pukli, które grzebień kamerdynera ułożył mu przy skroniach. Spojrzenie księcia było łagodne, stanowcze i jasne, a czas, który zostawił na tem szlachetnem obliczu ślady swego przejścia, wynagradzał majestatem to, co straciła piękność pod jego działaniem.

Na widok księcia, gdyby nawet nie miał na sobie zewnętrznych oznak swego stanowiska, niepodobna było nie doznać uczucia poszanowania. Gbur najpospolitszy i najdzikszy, byłby w nim poznał wielkiego pana. Książę powstał z fotelu, odpowiadając na ukłon Sigognaca i wskazał mu miejsce do siedzenia.

— Panie i ojcze — rzekł Vallombreuse — przedstawiam ci barona de Sigognac, dawniej mego rywala, dziś przyjaciela, a wkrótce krewnego, jeżeli na to pozwolisz. Jemu zawdzięczam, że spoważniałem, a to nielada zobowiązanie. Baron przychodzi zanieść z uszanowaniem prośbę, której wysłuchanie byłoby dla niego szczęściem.

Książę skinął na znak przyzwolenia, jakby zachęcając Sigognaca, aby mówił.

Ośmielony w ten sposób, baron wstał, skłonił się i rzekł:

— Mości książę, proszę cię o rękę pani hrabiny Izabelli de Lineuil, twojej córki.

Sędziwy pan, jak gdyby dla zostawienia sobie czasu do namysłu, zachował przez kilka chwil milczenie, a potem odpowiedział:

— Baronie de Sigognac, przyjmuję twoję prośbę i zezwalam na ten związek o tyle, o ile zgodzi się z wolą mojej córki, której nie chcę w niczem przymuszać. Nie myślę używać tyranji i rzeczą będzie hrabiny de Lineuil zawyrokować o tem ostatecznie. Trzeba jej się poradzić. Młode osoby miewają często dziwne fantazje.

Książę wymówił te słowa z subtelną żartobliwością i z dowcipnym uśmiechem dworaka, jak gdyby nie wiedział oddawna, że Izabella kocha Sigognaca; ale godność ojcowska wymagała, żeby udawał, iż tego nie wie, dając lekko do zrozumienia, iż nie ma pod tym względem żadnych wątpliwości.

Po chwili książę mówił dalej:

— Vallombreuse, idź przyprowadź siostrę, bo bez niej, doprawdy, nie mogę nic odpowiedzieć baronowi Sigognac.

Vallombreuse znikł i wkrótce wrócił z Izabellą, napół martwą z obawy.

Mimo zapewnień brata, nie mogła jeszcze uwierzyć w takie szczęście; pierś jej falowała szybciej pod stanikiem, rumieńce znikły z policzków, nogi chwiały się pod nią.

Książę przyciągnął do siebie biedną dziewczynę, która tak silnie drżała, że lękając się upaść, musiała oprzeć się o poręcz fotelu.

— Moja córko — rzekł książę — oto ten szlachcic czyni ci zaszczyt i prosi o twoją rękę. Przystałbym z radością na ten związek, bo pretendent pochodzi ze starożytnego rodu, reputację ma bez zmazy i zdaje się łączyć w sobie wszystkie pożądane warunki. Ale czy umiał podobać ci się? Jasne główki nie zawsze tak samo sądzą jak siwe głowy. Zejdź w głąb swego serca, zbadaj swoję duszę i powiedz, czy przyjmujesz za męża pana barona de Sigognac. Namyśl się, rzecz jest ważna i spieszyć się nie należy.

Serdeczny i przychylny uśmiech księcia świadczył, że starzec żartuje.

To też Izabella ośmielona rzuciła się ojcu na szyję i rzekła cudnie pieszczonym głosem:

— Nie potrzebuję zastanawiać się tak długo. Skoro baron de Sigognac podoba ci się, panie mój i ojcze, przyznam ze swobodą i uczciwą szczerością, że kocham go od chwili, kiedy go pierwszy raz zobaczyłam i że nie pragnęłam nigdy innego małżonka. Spełnić twoję wolę będzie dla mnie największem szczęściem.

— Kiedy tak, podajcie sobie ręce i pocałujcie się na znak zaręczyn — rzekł wesoło książę de Vallombreuse. Romans kończy się lepiej niż wróżyć można było z zawikłanego trochę początku. Kiedyż wesele?

— Trzeba będzie — rzekł książę — zostawić jaki tydzień krawcom na pokrajanie materji i tyleż powoźnikom na przyprowadzenie do porządku ekwipażów; tymczasem Izabello, oto twój posag: hrabstwo Lineuil, którego tytuł nosisz i które przynosi pięćdziesiąt tysięcy talarów z lasami, łąkami stawami i ziemią orną (tu podał jej zwitek papierów). Co do ciebie Sigognacu, przyjm ten dekret królewski, mianujący cię wielkorządcą prowincji. Trudno o stosowniejszy wybór na stanowisko.

Vallombreusse wymknął się ku końcowi tej sceny, ale wkrótce wrócił z lokajem, niosącym puzderko obite czerwonym aksamitem.

— Siostrzyczko — rzekł do młodej narzeczonej — oto mój podarek ślubny.

I podał jej pudełko z napisem na wierzchu: „Dla Izabelli“.

Były to klejnoty, które niegdyś ofiarował aktorce i które cnotliwie odtrąciła.

— Tym razem przyjmiesz to — dodał z czarującym uśmiechem — nie pozwól-że, aby te brylanty i perły tak cudnej wody poszły na złą drogę. Niech zostaną tak czyste jak ty.

Izabella wzięła z uśmiechem kolję i włożyła ją na szyję, pragnąc dowieść tym pięknym klejnotom, że nie chowała do nich urazy. Potem okręciła około ręki potrójny rząd pereł, nareszcie zawiesiła w uszach bogate kolczyki.

Cóż mamy jeszcze dodać?

Po tygodniu kapelan w Vallombreuse połączył Izabellę z Sigognac'iem, któremu margrabia de Bruyères służył za świadka, w kaplicy zamkowej ukwieconej bukietami, jarzącej od świec.

Muzykanci, sprowadzeni przez młodego księcia, odśpiewali motet Palestriny głosami, które zdawały się pochodzić z nieba i do nieba znów ulatać. Sigognac był promienieniejący, Izabella czarująca pod długim białym welonem i nikt nie wiedząc o jej przeszłości, nie mógłby przypuścić, że ta piękna osoba, tak szlachetna, a tak zarazem skromna, z postacią księżniczki krwi, występowała na scenie w komedjach przy świetle łojówek. Sigognac, wielkorządzca prowincji, kapitan muszkieterów, wspaniale przystrojony, nie miał również żadnego podobieństwa do nieszczęśliwego szlachetki, którego nędza opisaną była na początku tej opowieści.

Po świetnej uczcie, do której zasiedli: książę, Vallombreusse, margrabia Bruyères, kawaler de Vidaline, hrabia de l'Estang i kilka zacnych przyjaciółek rodziny, nowożeńcy znikli, a my rozłączymy się z niemi na progu ślubnej komnaty, nucąc pół głosem na ład starożytny: „Hymenie! o Hymenie!

Tajemnice szczęścia winny być szanowane, a zresztą Izabella jest tak skromną, że umarłaby ze wstydu, gdyby jej niedyskretnie wyjąć szpilkę ze stanika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gdy siłą swą dorównywa sile ciosu, a więc gdy strona, chwytająca się odwetu, jest równie potężna jak i ta, która zaczepnie wystąpiła. W danym razie rzecz się ma inaczej, a więc odwet z naszej strony staje się dla Niemców zaledwie szpilkowem ukłóciem, a za to ich rozdrażni i popchnie do sroższego nas prześladowania. Inna jest rzecz trzymać się zasady, iż wszystkie posady na naszej ziemi są z woli Boga i z rozumu stanu przeznaczone dla naszych ludzi; a inna rzecz, przypominając sobie pogańskie „oko za oko, ząb za ząb,“ rugować Niemców, niewinnych całkiem, z zajętych przez nich stanowisk, dla tego, że księciu Bismarkowi spodobało się zachorować na polanofobję. To też ci, którzy wpadli na tę myśl odwetową, powinni się zasmucić tem, że ich niepolityczny występ opracowuje już *con amore* prasa berlińska i opinję publiczną Niemiec przeciw nam skierowuje.

Drudzy wynaleźli jako uniwersalny środek na całą biedę — wydanie mandatu imperatywnego Kołu polskiemu. Wykazywaliśmy już kilkakrotnie, jak stawianie takiego żądania jest niepolitycznem. Nie ulega bowiem wątpliwości, że położenie rządu austrjackiego jest w obec zaprzyjaźnionych Niemiec nader kłopotliwe. A czyż leży w naszym interesie kłopoty te powiększyć? Koło polskie oceni samo najlepiej, czy jest rzeczą właściwą wystąpić z interpelacją, a ogół nasz może być przekonanym, że w łonie jego zasiadają ludzie, którzy w czynie kochają ojczyznę naszę tak samo silnie, jak bezimienni szermierze prasowi — na słowach. Ogół nasz powinien jeszcze i o tem pamiętać, że może prasa na wiatr pisać, ale nie mogą członkowie Koła, zasiadający w Delegacjach, stawiać na wiatr interpelacyj, to jest tak, aby je zbyto byle czem i aby wrogowie nasi mogli z nich potem ukuć broń przeciw nam. Dopierożby się cieszył żelazny kanclerz, gdyby jednym zamachem dopiał dwóch celów: — wydaliłby od siebie Polaków i przyczynił się do tego, że oni, rozanimowani, wszedłszy na karkołomną drogę, zaprzepaścili od razu owoce 20-letniej pracy.

Naszem zdaniem powinniśmy chwycić się zupełnie innej taktyki. Przedewszystkiem męskim spokojem i zimną krwią pokazać, że wszystkie próby prowokowania nas nie odniosą pomyślnego rezultatu. Niech wrogowie nasi się przekonają, że wyleczyliśmy się z dawnych wad i jesteśmy dziś narodem poważnym, politycznie dojrzałym, przytem karnym i solidarnym, a z pewnością nie będą się chwytali środków, które wprawdzie zabić nas nie są wstanie, ale niemniej mogą nam mocno zatruć życie. Niech przyjdą do przeświadczenia, że usiłowania ich daremne, aby nas skłonić do podpalenia własnej chaty, a niezawodnie nie będą się uciekali do rozporządzeń, które ich kompromitują i bezprawiu dają rządową sankcję.

To jedno. Drugie należy doradzać osobom wydalanym, aby przed poddaniem się reskryptom banicyjnym, zużyły wszystkie legalne środki opozycji. Niech więc każdy rekuruje od najniższej do najwyższej instancji, a gdy sam nie umie, niech mu tę pracę ułatwiają miejscowe komitety. Niech o tron niemiecki obije się nie jeden, nie setki, ale tyle tysięcy jęków rozpaczy, ile będzie nielegalnych dekretów; niech słowem ta czysto legalna praca, z której nam nikt nie może zrobić żadnego zarzutu, rozwinie się na całej linji i ogromem swoim przerazi tych, którzy może nie mają żadnego pojęcia o bezprawiu, popełnianem pod urzędową szatą.

Nadto powinny nasze Izby handlowe, jakoteż towarzystwa gospodarskie, zabrać się energicznie do zbierania materjałów, wykazujących, ile i jakie straty poniesie handel i przemysł austrjacki w skutek banicji osób, reprezentujących w królestwie pruskiem tutejsze firmy. Wysyłanie śmiesznych figurantów, którzy mają „skłaniać“ ambasadę austrjacką do spełniania ciążącego na niej obowiązku, jest czemś tak dziecinnem, że żadnej naszej Izbie imputowanem być nie może. Ale nie wiemy, czy mają one jasną świadomość pożytku, jaki przyniesie zebranie materjałów statystycznych, wykazujących rozmiar strat, na które rozporządzenia rządu pruskiego narazić mogą przemysł i handel austrjacki. Materjały te wraz z petycją przedłożone austrjackiemu rządowi dadzą mu możność do energicznego wystąpienia w obronie interesów Monarchji i wykazania dworowi pruskiemu, że przeciw jego przyjaznym intencjom wystąpił podwładny minister.

W końcu, wypada nam jeszcze wziąć się energiczniej do zbierania składek i szukania posad. Ale zachęcać do tego nasze społeczeństwo, byłoby mu uwłaczać. Miewać ono bowiem może rozmaite przywary i wady, ale nigdy jeszcze nie zdradziło braku humanitarnych uczuć.

Korespondencje.

Warszawa 18. września.

(*P*) Mamy już tu, wedle policyjnego wykazu, 86 wygnańców z Poznańskiego, a w tej liczbie 32 Polaków. Są to przeważnie ubodzy rzemieślnicy, blacharze, lakiernicy, szklarze. W tej nieszczęśliwej gromadzce mężczyźni stanowią ogromną mniejszość; kobiety i dzieci — oto główny zastęp banitów. Co to biedactwo mogło szkodzić Prusakom! — Myśmy tu ich rozebrali po domach. Majstrowie nasi, choć nie potrzebowali, wzięli jednak mężczyzn na czeladników. Dziatwą i kobietami opiekuje się także prywatna dobroczynność. To samo, jak słyszę, robi się na prowincji. Bez hałasów i niepotrzebnego gadania, każdy wygnaniec, czy wygnanka, wnet bywają umieszczani. Społeczeństwo nasze składa świetny dowód uczuć męzkich: niedającą się uchylić obrazę przyjmuje w dumnem milczeniu, tylko czynami pokazuje, jak wysoko stoi cywilizacyjnie; kielich goryczy pije do dna, a nie pozwala, aby bodaj jedno drgnienie muskułów pojawiło się na twarzy na radość wrogów. O, mężniejemy niezaprzeczenie!

Byłem świadkiem, jak właściciele fabryk, zwoławszy niemieckich robotników, tak do nich mówili: „Trzeba się nam rozstać, koledzy. Wy rozumiecie, że na tej ziemi Bóg pierwsze miejsce dał Polakom; ich dużo dziś bez chleba, więc musicie im ustąpić waszych miejsc, boście tu tylko gośćmi. Wyście nie odpowiedzialni za rozrozporządzenie pruskiego rządu i byłoby nieuczciwością mścić się na was. Gdybyśmy mieli więcej miejsca, zostalibyście z nami, ale że nie mamy, więc wybaczcie!“ I niemieccy robotnicy odchodzili ze smutkiem, zapewne i z żalem, ale nie do nas.

Tak działa w tym wypadku prywatna inicjatywa i w rezultacie kraj oczyszcza z Niemców. Rząd nie przedsiębierze żadnych odwetowych kroków. Zabroniono tworzenia komitetów i i publicznego zbierania składek, nie dla tego, aby rząd chciał gnębić już i tak zgnębionych wygnańców, lecz że zasada jego jest nie dopuszczać do żadnej wspólnej roboty. On byłby rad, gdybyśmy wszyscy, ilu nas tu jest, żyli obok siebie, nie znając się i nie stykając się nigdy. Ale gubernatorom na prowincji i prezydentowi Warszawy jenerał Hurko polecił dawać wygnańcom zajęcie przy robotach publicznych, i pozwolił im przyjmować ofiary dla banitów. Swoją drogą, każdy z nas, jak może, wspiera nieszczęśliwych i da Bóg, żaden z nich nie zmarnieje.

Wyszedł już pierwszy, okazowy numer *Chwili*, dziennika p. Przyborowskiego, który programem swym tyle narobił hałasu i tyle dostał bolesnych przycinków, że aż *Dziennik Warszawski* wziął pana P. w swą kompromitującą opiekę i od pupila swego słusznie dostał szczutka. Sądzę, że do prospektu dziennikarskiego nigdy się nie powinno przyczepiać, bo autor zawsze chce weń włożyć wszystko, a przytem być zwięzłym, boć prospekt nie może być tomem. Stąd niejasność. To samo nie można nic jeszcze powiedzieć o pierwszym numerze. Przecież zawsze dla mnie zostanie rzeczą niejasną: po co nam jeszcze jeden dziennik? Dla emerytów i pań, dla wiadomości brukowych są *Kurjery*. Dla ludzi wytrawnych, potrzebujących dobrej dziennikarskiej strawy, artykułów doborowych o kwestjach poważnych i będących na tapecie, jest *Słowo*, jest *Wiek*, oba bogate w informacje, trzeźwe, rozumnie odważne, słowem pisma zupełnie zaspokajające nasze potrzeby. Ale to trudno, niech każdy ma wolność zabrania głosu, jeśli sądzi, że może powiedzieć coś pożytecznego dla społeczeństwa. Ono już tak wytrawne, że bałamuctwa nie usłucha, więc najlepiejby zrobiły pewne pisemka tutejsze, gdyby mniej spieszyły z wydaniem wyroku na *Chwilę* — niech się ona rozpatrzy, a powie dokładnie, co wie, wtedy dopiero wyrok ferujemy.

MAŁY FELJETON.

Polityka w Hiszpanji.

Madryt we wrześniu.

Może nigdzie na całym świecie tak wiele się nie „polityjkuje“, jak w Hiszpanji. W najszerszych kołach towarzyskich, w salonie i na ulicy, na wsi i w mieście każdy i wszędzie rozprawia o polityce. Zapewne i tu powody psychologiczne są te same, które n. p. w miłości, jeśli jest ona nieszczęśliwa, dają pochop do ciągłego o niej mówienia. Zajmywanie się polityką jest na iberyjskim półwyspie pasją ludu, sportem, duchowym pokarmem, który nabrał charakteru nieodzownej potrzeby. To też bynajmniej nie cofamy wypowiedzianego u góry zdania, iż żaden inny naród nie igra tak chętnie tą niebezpieczną zabawką, jak Hiszpanja. Hiszpan potrzebuje politycznego podrażnienia, tak samo, jak potrzebuje walki byków, a nieraz zdarza się, iż oba te podrażnienia są wedle niego identyczne. Niemało do tego przyczyniają się illustracje, rozrzucane między publiczność przez torreadorów, owe arcyzłośliwe satyry, osnute na tle wewnętrznej polityki.

Typowy Hiszpanin ledwie otworzy z rana oczy, już myśli o tem, co słychać w świecie, a światem jest dla niego przedewszystkiem Hiszpanja. Bo też co mogłoby obchodzić go więcej niż ojczyzna, kraj, z którym żaden inny nie może się równać pod względem sławy, wielkości i niedoli? Nawet ta niedola jest u Hiszpana przedmiotem ambicji; inny kraj, inny naród nie byłby mógł przetrwać tylu burz. Co najwyżej zajmują go jeszcze Włochy i Francja; pierwsze dlatego, że w nich przebywa Ojciec św., druga, bo Hiszpan nawykł interesować się tem, co się dzieje w Paryżu. Anglję, Niemcy, Austrję, Polskę, Rosję i Turcję zakrywa mu przed oczyma mgła barbarzyństwa.

Rano musi Hiszpanin przeczytać swą gazetę. Jeśli nie przynoszą mu jej do domu, to kupuje ją sobie skoro tylko wyjdzie na ulicę. Wszędzie rozprzedają poranne dzienniki, zwykle po cenie 5 centimos. Z gazetą w ręku idzie do kawiarni. A trzeba wiedzieć, że kawiarze w Hiszpanji przestrzegają oszczędność i gość próżno szukałby w ich zakładach zadrukowanej bibuły lub pudełka zapałek. Stąd też każdy przyzwoity Hiszpanin, chociażby nie miał grosza w kieszeni, posiada z pewnością gazetę i woskowe zapałki.

W kawiarni poranni goście grupują się w gromadki i polityjkują przy filiżance kawy, jeśli ich nie wywabi na ulicę jakie zbiegowisko lub jeśli nie przerwą dysputy, aby zagrać w partję domina. Tymczasem ulice ożywiają się. W każdem większem mieście jest pewne tradycyjne miejsce, gdzie się wszyscy schodzą, niby na umówione rendez-vous. W Madrycie jest niem słynne Puerta del Sol. Stara „brama słoneczna“ jeszcze z maurytańskich czasów od dawna już nie istnieje, a obcemu dziwnem się zdaje, dla czego to miejsce tak jest ulubione. Bo ani architektoniczna piękność, ani przestroność nie należą do jego zalet. Całe znaczenie „słonecznej bramy“, będącej ujściem dziesięciu głównych ulic, polega na ożywieniu, które tu panuje bez przerwy od wczesnego rana aż do północy. Zawsze krąży na tym placu mnóstwo ludzi i wozów, a nie brak także najniższych warstw proletarjatu w rodzaju neapolitańskich lazaronów, wygrzewających się na słońcu lub szukających cienia. Tutaj także ma swą siedzibę polityczna giełda. Każdy bierze w niej udział, aby krytykować wszystko i wszystkich, króla, ministrów, kortezy, przewódzców stronnictw. Ileż to gromów pada na „opryszków“ stojących u steru rządu (rzecz zwykła u ludzi, którzy nie pobierają żadnej płacy z państwowej kasy); jedynem pocieszeniem jest nadzieja, że stosunki polepszą się ze zmianą gabinetu. Każdy czuje, iż stoi u ogniska politycznego życia. Jeśli Europa jest najlepszą częścią świata, a Hiszpanja jej najcenniejszą ziemią, toć Madryt jest pierwszem miastem, a Puerta del Sol jego sercem. *Ergo* jest Puerta także sercem świata i szczęśliwym niechaj się mieni, kto może na niem oprzeć głowę, słuchać, jak ono bije.

Jeśli nawet w spokojnej chwili, kiedy nie ma powodu do lamentów i rozjątrzenia dość napolitykowano się w kawiarniach, na wizytach i na Puerta del Sol, wtedy z niecierpliwością oczekuje się wieczornych gazet. Każdy bierze je do teatru i podczas antraktu mężczyźni zebrani w foyer lub w bocznych salach, paląc cygareta *petillos*, rozprawiają o ostatnich wiadomościach. W kawiarni ta sama historja; na Puerta stoją setki, jeśli nie tysiące, aby znowu wszczynać dyskusje. Środkiem przeciągają eleganckie ekwipaże, powracające z przejażdżki po Prado, a grupy brukowych polityków omawiają wieczorne doniesienia *Correspondencii*. *Correspondencja de Espanna* ma informancje oficjalne i pojawia się już po wyjściu wszystkich innych dzienników o godzinie 9ej wieczorem. Można sobie wyobrazić niecierpliwość tłumów, w razie gdy ta gazeta, co często bywa, trochę się opóźni. Wtedy pogłoski rosną, jak grzyby po deszczu i nieraz wiedzą tu w „środku świata“ o rzeczach, o których na całym świecie ani się nie śniło nikomu. Bo rzecz jasna, że chyba tylko bardzo ważne powody mogły opóźnić wyjście dziennika oficjalnego. Musiało się tedy coś stać, jakaś wojna, rewolucja, ale gdzie? Nareszcie z daleka rozlegają się piskliwe krzyki kolporterów różnej płci i różnego wieku, którzy biegnąc przez ulicę, okrzykują *Correspondencją*. Ten okrzyk przebiega od ust, do ust niby alarm pożarowy. Obcy mógłby sądzić, że idzie tu o coś ważnego, jeśli nie o wojnę, ani o rewolucję, to przynajmniej o pronunciamento, o przesilenie ministerjalne, albo o trzęsienie ziemi, w której prowincji. Takie wzburzenie publiczności widzimy w Madrycie każdego wieczora, choćby dzień, który go poprzedza, przeszedł bez żadnej chmurki. Dopiero po tej ostatniej biesiadzie politycznej hiszpanin może spokojnie zasnąć w przekonaniu, że wypełnił swą patrjotyczną powinność. Podobnie, jak w Madrycie, dzieje się także w większych miastach prowincjonalnych.

Polityk wyższego zakroju przywykły po teatrze pokazać się w którym salonie, jest dopiero po północy w dobrym sosie politycznym. Wtedy po zawodowych zajęciach dnia może on swobodnie w poufnem kółku przyjaciół omawiać bieżące wypadki. W Hiszpanji uważają za rzecz naturalną, jeśli minister, deputowany, lub przewódzca stronnictwa, chcąc kogo odszczególnić, zaprasza go do swego salonu na godzinę drugą, lub trzecią rano. Jestto właściwy styl towarzyski Madrytu. Na tych nocnych a raczej rannych zebraniach mówi się tylko o polityce. To też można słusznie twierdzić, iż hiszpanie przez cały dzień Boży nie uwalniają się od trosk politycznych. Kto wie, czy nawet we śnie nie prześladuje ich ta zmora.

Naturalnie, że ową charakterystyczną cechę narodu podsyca i wyzyskuje samolubna spekulacja i ambicja, które to bodźce nawet we Włoszech i w Francji nie doszły do takiej potęgi, jak w Hiszpanji. Ogromna liczba problematycznych egzystencyj w Hiszpanji sądzi, iż porwana falami polityki dostanie się na wymarzone Eldorado, gdzie dla szczęścia ojczyzny zajmie wygodną i rentowną posadę. Każdy, kto chce dostać się wyżej, a niczem nie jest i pracować nie lubi, uprawia politykę, przyczepia się do poły którego z stronnictw, albo też wytwarza dla siebie odrębne stronnictwo. To też, choć mówi się o trzech czy czterech większych stronnictwach w kraju, jednakże gdy wypadnie je scharakteryzować, spostrzega się niebawem, że jest ich ośm, a właściwie, dziesięć, nie! — dwanaście, ośmnaście, dwadzieścia, ba, nawet więcej. I niechże niemi rządzi jeden! Każdy żołnierz chce należeć do którejś z partyj, gdyż w Hiszpanji należenie do stronnictwa uchodzi za nieodzowny objaw męzkiej dojrzałości; każdy sierżant radby wejść w jakie sprzysiężenie, aby po ewentualnej rewolucyi otrzymać rangę oficerską, pierwszy szczebel na drabinie, po której Bóg wie, jak wysoko dostać się można. Oficer marzy o tem, aby zostać jenerałem, deputowany chciałby objąć jaką tekę, jego przyjaciel nie pogniewałby się, gdyby go mianowano *Gobernadorem* której prowincji — a wszyscy sądzą, że tylko przez politykę, tę jedyną, wielką potęgę dzisiejszego świata, potrafią urzeczywistnić swą bajkę o szczęściu. Czem we Włoszech i w Austrji jest loterja, tem samem bywa dla ambitnego hiszpana gra polityczna. Kiedyś, myśli on, uda się mu przecież zrobić terno.

Pośród takich stosunków łatwem jest do zrozumienia, że deputowany do kortezów uważa się za skończonego męża stanu, i rzeczywiście — jeżeli mu nie brak talentu i zręczności — ma wielkie znaczenie. Jego głos wiele waży, wie on o tem wybornie. Jeśli posiada jeszcze przy tem wymowę, wszyscy muszą się z nim liczyć. A zauważyć należy, że żaden parlament europejski nie może się poszczycić tylu dzielnymi mówcami co kortezy. Co oni mówią, to oczywiście wedle naszych nieco trzeźwiejszych pojęć niewiele warto; ale za to j a k mówią! Wygłaszają swe wywody z gracją, z deklamatorskim zapałem w owej dźwięcznej mowie, która zdaje się być stworzoną dla wywoływania efektów, dla olśniewania, choć frazesy właśnie, najbardziej ujmujące Hiszpana, nam wydałyby się bombastycznemi. Zważywszy jeszcze, że mowy te padają na grunt dobrze dla siebie przysposobiony; że w skłonnej do entuzjazmu publiczności, która je z wdzięcznością przyjmuje, wywołują oznaki najżywszej sympatji, a zrozumiemy, w czem tkwią pobudki oratorskiej ambicji, silącej się na zdobycie wieńca sławy.

Kobiety w Hiszpanji mieszają się więcej do polityki i większy w tym kierunku wywierają wpływ na mężczyzn, niż gdzieindziej. Panna, która się obraca w towarzystwie, bywa *au courant* spraw publicznych, a każda sennora z przyjemnością bierze udział w politycznej dyskusji. Nieraz składa ona ku zachwytowi mężczyzn dowody niezwykłego dowcipu lub zapału; nieraz też wskazuje swemu mężowi drogę w dziedzinie polityki. Powiadają o marszałku Serrano, że jego żona należy do najzapaleńszych i politycznie najniebezpieczniejszych kobiet; miała ona w swej ambicji sięgać tak daleko, że marzyła nawet o tronie dla Serrana a koronie dla siebie. Poczciwy stary Herrera - Posada przyjął przed dwoma laty tekę ministerjalną tylko za namową młodej swej żony, której zachciało się tytułu ekscelencji. Niejeden z deputowanych do kortezów zdobył sobie dzięki pięknej mowie żonę z miljonowym posagiem, a nie ma w Hiszpanji prawie nikogo, coby — na trybunie deklamując kwieciście — nie myślał o tryumfach w kobiecym świecie madryckim, a na odwrót dla niejednego źródłem natchnienia jest miłość żony lub ukochanej sennority. Loże sali kortezów przepełnione są podczas posiedzenia kobietami i tak żywo zajmują się *madrilennas* polityką, iż czasami nie mogąc się pomieścić w lożach, zalewają sobą przedsionki i ani nie słysząc, ani nie widząc żadnego z mowców, godzinami czekają w tej ciżbie.

Życie społeczeństwa hiszpańskiego podobne jest do wspienionego morza, wypełnionego wodą polityki, której fale kędzierzawią się za lada silniejszym podmuchem. A jestto polityka czysto hiszpańska, polityka, która na wszystkie wypadki dziejowe patrzy przez okulary zabarwione przesadnem pojęciem o sławie, dostojeństwie i potędze ojczystego kraju. Wedle tych pojąć Hiszpanja — „to jedyny, trwały biegun w sferze dziejowej znikomości.“ Odwiecznej glorji, co tę ziemię otacza, nie może zagrozić żadna potęga ludzka. *Gare qui y touche.*

Hiszpanja pozwala reszcie świata dowoli się bawić, byle tylko nie zamącano jej spokoju. Ale wtedy — o, wtedy któryż z Hiszpanów nie wie, że jego dzielność i waleczność przyprawią wrogów o wstyd i hańbę, że nie ma na świecie lepszej armji, jak hiszpańska, — nie ma większych bohaterów, jak jej jenerałowie; że wreszcie flota hiszpańska w okamgnieniu przeistoczy się w Armadę na postrach wszystkich oceanów! Hiszpanie odcięci od reszty świata, zatracili w sobie zupełnie trzeźwe pojęcie o stosunku swej ojczyzny do innych mocarstw i cieszą się jej ogromem z tą samą naiwnością, z jaką dziecię, patrząc przez lupę na okruchę chleba, uważa ją za wielką bułkę. Stąd też każdy hidalgo jest przekonany, że jeśli Hiszpanja pokaże zęby, nie łatwo kto odważy się ją zaczepić. Dla tego to Francja, tak szybko dała satysfakcję, za obelgę wyrządzoną królowi Alfonsowi, dla tego zapewne także Niemcy nie będą się ważyły dłużej drażnić narodu grandów sprawą karolińską.

I to dobre przekonanie o sobie, zupełnie wystarcza Hiszpanom. Szczęśliwi oni! — co prawda, tylko w połowie.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan raczył z prywatnej swej szkatuły udzielić gminie wyznaniowej izraelickiej w Szczurowicach, w powiecie brodzkim, na budowę synagogi zapomogi w kwocie 150 złr.

Leon XIII. pozwolił Marji księżniczce Orleańskiej, córce księcia de Chartres, wyjść za królewicza duńskiego, jakkolwiek protestanta, jednakże pod warunkiem, żeby wszystkie ich dzieci chrzczone były przez kapłana katolickiego i wychowywane po katolicku. — Ślub młodego księcia Waldemara duńskiego z księżniczką Marją Amelją d'Orleans ściągnął już do zamku Fredensborg (o godzinę drogi od Kopenhagi położonego) liczny zastęp dostojnych gości. Oprócz rodziny panującej bawią tam cesarz i cesarzowa rosyjscy, książę Walji i jego małżonka (druga siostra narzeczonego), król Grecji (brat ks. Waldemara), oraz liczni członkowie czterech tych rodzin panujących.

Cesarzowa Eugenja w Meranie. Z Meranu donoszą: Z polecenia zwierzchności zakładu kuracyjnego wręczono dnia 16 b. m. bawiącej tu cesarzowej Eugenji tak zwany bukiet owocowy. Jest to wiązka wszelkiego rodzaju owoców schodzących w dolinie Adygi w porze obecnej w formie bukietu, olbrzymich rozmiarów, bo przy odpowiedniej wysokości ma ten bukiet metr w średnicy. Cesarzowa była niezmiernie uradowana tą niespodzianką, i kazała przez sekretarza swego pana Pietri wyrazić przełożonemu zakładu najgorętsze dzięki. Cesarzowa żyje prawie odosobniona, wizyt przyjmuje bardzo mało, natomiast z otoczeniem swem kultywuje dalekie w górach przechadzki, którym szczególnie sprzyja obecna pyszna pora jesienna.

✝ **Stanisław hr. Bniński** zmarł w Żernikach w Poznańskiem.

✝ **Karol Żmigrodzki,** weteran z 1831 r., urzędnik Wydziału krajowego, umarł wczoraj w 76 roku życia.

Ks. Letus Olszewski kustorz OO. Bernardynów w Krakowie powszechnie ceniony kaznodzieja, wybrany seketrarzem prowincyi powraca do Lwowa.

P. Andrzej Grabowski, znany artysta malarz, wyjeżdża do Meranu.

Les Délibes powrócił do Paryża ze swej wycieczki do Galicji, podjętej w celu zebrania oryginalnych polskich melodyj. — Obecnie zajmuje się kompozytor wykończeniem nowej opery, której treść rozgrywa się w Polsce.

Jumbo słynny słoń Barnuma skończył straszliwie żywot swój pełny tryumfu. Po wystawie w St. Thomas, podczas transportu koleją najechała go przypadkowo lokomotywa i wlokła ze sobą na przestrzeni blisko 100 jardów, podczas czego Jumbo okropnie poraniony zginął. Barnum zamyśla go wypchać.

Ze sportu. Piąty dzień gonitw jesiennych w Moskwie przypadł w niedzielę d. 13. b. m.

Jak zwykle, pierwszym był bieg dwulatków o nagrodę rs. 1.500.

Ogólny faworyt „Baronet“ hr. L. Krasińskiego dostał nagrodę pierwszą rs. 1.720, ledwie połową szyi wywalczoną z „Markizą“ L. Kronenberga, nagroda której wyniosła rs. 430; „Effekt“ hr. Niroda był trzeci, „Arlekin“ T. Dorożyńskiego ostatni; wiorstę przebyto w min. 1 sek. 12.

O nagrodę imienia „Herbela“ walczyły trzy klacze i „Francesca“ p. Grabowskiego, na krótkim dystansie była panią placu z nagrodą 960 rs., za nią o długość konia przybyła „Maryna“ p. Ursyna Niemcewicza, biorąc rs. 240.

W nagrodzie „zachęty“ drugim z nagrodą rs. 130 był „Meteor“ Aug. hr. Potockiego, trzecią „Łęczyca“ p. Wodzińskiego.

Nagrodę sprzedażną całkiem niespodzianie wygrał stary „Figaro“, ongi z różnem szczęściem pod barwą pp. Grabowskiego i Dorożyńskiego biegający, „Gonzalo“ był drugim z nagrodą rs. 130, „Lord Wilhelm“, również p. Dorożyńskiego, pozostał bez miejsca.

Ostatnia gonitwa budziła ogólne zajęcie; był to zakład „match“ pomiędzy pp. Wulffem, D. Iłowajskim i T. Dorożyńskim, a do walki wystąpili pierwszego urodzony we Francji „Lansquenet“ i ostatniego „Chrobry“; w 3 min. 59 sek. na dystansie trzywiorstowym pokonał „Chrobry“ swego przeciwnika o trzy czwarte długości, dając właścicielowi swemu wygranę 1 600 rs.

Błogosławiony patryarcha. Jeden z sędziwych mieszkańców Warszawy doczekał się — jak opowiada *Kurjer Warszawski* — osobliwszego błogosławieństwa w swojem potomstwie. W tych dniach otrzymał on wiadomość o przybyciu na świat dwóch wnuków, których powiła synowa. Dwójka ta dopełnia okrągłej liczby 100 wnuków pozostających przy życiu. Pan S. miał z dwóch żon czternaścioro dzieci, z których tak licznego doczekał się potomstwa. Sędziwy patryarcha ma już kilkanaścioro prawnucząt.

Pomimo tak znacznej liczby potomstwa pan S. pamięta doskonale imiona wszystkich wnuków i prawnuków. Jest to dowodem dobrej pamięci u starca, liczącego przeszło 80 lat wieku.

O zasądzeniu dr. Iwana Dobrjańskiego i dr. Michała Korola za manifestacje antipaństwowe zawiadomiła c. k. dyrekcja policji tutejszą Izbę adwokatów w drodze urzędowej.

Nowe opery, które w nadchodzącym sezonie ukażą się na scenach włoskich, są następujące: „Spartacus“ napisana przez Senica z Tryjestu, „Córka Jefty“ przez Miceliego z Neapolu, „Alba Barozzi“ Giorzy, „Faust“ Bandiniego i „Cecilia di Baone“ Jommiego.

Rzadkie małżeństwo. Narzeczona, która obchodziła już złote wesele, to prawdziwy rarytas. Przed kilku dniami pani Daniela Murphy, wdowa po jednym z najbogatszych mieszkańców Kalifornji połączyła się nowym dozgonnym węzłem z synem swego siostrzeńca, panem P. J. Columbetem. Ślub odbył się w San Francisko, pobłogosławiony przez arcybiskupa Reardona.

Panna „młoda“ liczy lat 77 i cieszy się mnóstwem dzieci i wnuków. Niedawno była na chrzcinach swego pierwszego prawnuka, a mąż jej mógłby być doskonale jej wnukiem. Przed czterema laty obchodziła złote wesele z mężem swym pierwszym, Murphym, znanym w kraju pod nazwiskiem „The Cattle King of the Northwest“ (Król bydła w północno-zachodnich stanach).

Nowe wesele obchodzono mniej okazale, anieżeli owo złote, albowiem dzieci, wnuki i prawnuki panny młodej nie jawiły się, chcąc w ten sposób wyrazić, że nie pochwalają jej niewczesnego postępku.

Zamach. Publicysta francuski Armand Levy, bawiący w Bukareszcie celem studjowania kwestji żydowskiej stał się wieczorem dnia 15 b. m. ofiarą zamachu. Wracając o godzinie 10ej z zebrania w towarzystwie jednego z przyjaciół, został napadnięty przez nieznane indywiduum, które zadało mu niespodziewanie kilka uderzeń w głowę i umknęło. Towarzysz Armanda rzucił się w pogoń za zbrodniarzem, wołając o pomoc. Nadchodzącemu sierżantowi miejskiemu udało się wprawdzie przychwytać napastnika, ale w tejże samej chwili wypuścił go z rąk. Taka sama scena przychwytania i natychmiastowego wypuszczenia powtórzyła się z drugim sierżantem policyjnym. W końcu udało się napastnikowi dobiedz do prefektury policji, w której budynku znikł gdzieś bez śladu. Poselstwo francuskie nalega mocno na wyszukanie i ukaranie winnego.

Olbrzymie plamy na słońcu okazują się od kilkunastu dni. Największa z nich według pobieżnych pomiarów liczy 6000 do 7000 geograficznych mil w szerokości a długości około 20.000 mil geogr. Jest to powierzchnia na której mogłoby około pięćdziesiąt globów ziemskich pomieścić się obok siebie wygodnie. Najciemniejsza patrja tej grupy plam słonecznych może być obserwowaną przy pomocy przyciemnionego szkła wolnem okiem, bez użycia szkieł powiększających.

Towarzystwo usuwających się. W krakowskiej korespondencji warszawskiego *Słowa* czytamy między innemi co następuje:

„Wymieniłem kilku przedstawicieli kraju w ostatnim liście. Dziś poświęcić muszę parę słów tym niepospolitym ludziom, którzy niestety powtórnie nie zasiądą w Kole polskiem. Mam tu głównie na myśli p. Władysława Łozińskiego i Jana hr. Stadnickiego. I jeden i drugi poprostu nie chcieli być wybranymi, pomimo że ostatniego postąwił centralny komitet wyborczy. Mieli tego dosyć. Należą oni obaj do kategorji coraz liczniejszej „usuwających się“.

„Zaręczyć wam mogę, że „towarzystwo usuwających się“ na nieszczęście jest już bardzo dobre i doborowe, a boję się, aby w krótkim czasie nie zwiększyło się. Jestto w znacznej części skutkiem złego, powiem więcej: niegodziwego dziennikarstwa tutejszego; jego rozkładowe działanie wyjaławia niwę życia publicznego, odstręcza wielu, nie zachęca nikogo do służby publicznej. Tacy ludzie, jak pan Łoziński i Stadnicki, niezawodnie ani się liczą, ani oglądają na krzykaczów pióra; ale ci ostatni wytwarzają atmosferę, w której wielu wytrzymać nie może; nie każdy ma skórę do tego stopnia twardą, żeby zważał tylko na własne sumienie, a pomiatał paszkwilami, i nie każdy ma ochotę nadstawiać skóry dlatego, że ludzie bez znaczenia społecznego i bez wartości moralnej rzucają się na niego; a jednak byłby to jedyny sposób, aczkolwiek — jak doświadczenie uczy — niezawsze wykonalny, ponieważ aby nadstawić skóry, trzeba żeby dwóch do tego miało chęć i wolę.

„Pan Łoziński, to jeden z najrozumniejszych ludzi tego kraju i najzdolniejszy publicysta; dziś zamknął się zbyt wcześnie w życiu prywatnem i w amatorstwie starożytności, których ma zbiór bardzo zajmujący, zwłaszcza w dziale broni polskiej.

„Jan hr. Stadnicki jest jednym z najodważniejszych między prawdziwwmi konserwatystami; zdolny, fachowo wykształcony, wymowny, mógłby zająć jedno z pierwszych miejsc w kraju. Popadł, przynajmniej chwilowo, w chorobę, która się zwie wstrętem do stosunków publicznych tutejszych. I pierwszy i drugi zasiadają jeszcze w sejmie.“

Karjera księżny wirtuozki. Wiolinistka, księżna Dołgoruki, zachorowała w Dortmundzie i od dłuższego już czasu leży w tamtejszym hotelu. — Gospodarz fantował ją za długi, ale nic nie zyskał. Położenie księżny jest tem rozpaczliwsze, ile że impresarja jej aresztowano w Kreuznach, albowiem jedna z bawiących tamże pań poznała w nim złodzieja, który przed trzema laty ukradł jej brylant wartości 1600 marek.

Łapanie abonentów. Dzienniki amerykańskie przewyższają o wiele europejskie w kierunku zdobywania nowych prenumeratorów. — Świeże dwa przykłady, jakich środków one do tego używają, są wyborne.

Jeden z redaktorów w Missouri wydrukował piorunujący artykuł, w którym wykazał, że obojętność na to, co piszą dzienniki, jest dowodem zbliżającej się śmierci. Skutek artykułu dla kasy tego dziennika był znakomity.

Inny redaktor, drukujący pismo swe w Arizonie, kończy nekrolog przyjaciela swego temi słowy: „Biedny Billy Muckerow! Nie zamordował nigdy nikogo, jeżeli nie miał do tego powodu. Największy wszakże zaszczyt przynosi mu to, że krótko przed śmiercią uiścił przedpłatę na nasze pismo na trzy lata z góry. Nieutulona w żalu małżonka jest tedy zabezpieczoną, i może być pewną z naszej strony regularnej przesyłki. — Czytelniku, idź i uczyń tak samo!“

Okna nowego ratusza wiedeńskiego w liczbie 5000, obejmują razem powierzchnię 22.800 metrów

kwadratowych, czyli cztery morgi i 33 sąż. kwadr. Według miejskiej taryfy, jednorazowe mycie tych okien kosztowałoby 830 złr., a że mają być myte co miesiąc, przeto rubryka ta rocznie wynosiłaby pokaźną sumę 9960 złr. W celu oszczędności uchwaliła wiedeńska Rada miejska pomnożyć personal służby miejskiej w dziale pomywaczek o trzy indywidua do wyłącznego czyszczenia okien, na co w budżet wstawiono roczną kwotę 2230 złr.

Przygoda z podróży po Rosji. Jeden z przyjaciół berlińskiego *Tageblattu* opowiada: Nie dawno znajdowałem się na kolei, prowadzącej z Dynaburga do Smoleńska. Moim towarzyszem w coupé był stary Rosjanin. Nie rozumiał po niemiecku tak samo, jak ja nie rozumiałem po rosyjsku; mimo to poznajomiliśmy się niebawem. Na jednej stacji zapytał mnie: piwo? odpowiedziałem: dobre i wypiliśmy po szklanneczce, na następnej znowu ja zapytałem go: piwo? on odrzekł: dobre i tak się zrewanżowałem.

Już blizko Smoleńska na jednej stacji pociąg zatrzymał się dłużej. Wyjrzałem przez okno i z zdziwieniem dostrzegłem, że konduktor rozmawiał z trzema podejrzanymi drabami i wskazał wzrokiem na nasz oddział. Nie przeczuwałem nic dobrego, przekonawszy się jednak, że rewolwer mój, który miałem zawsze przy sobie, jest w porządku, oczekiwałem nowych współpasażerów ze spokojem. Po chwili wsiedli wszyscy trzej i udawali, jakoby się nie znali zupełnie.

Jeden przysiadł się do mnie i zaraz wziął się do interesu.

Pokazał mi pieniądz i rzekł pokaleczoną niemczyzną: Patrz pan, to ciekawy zabytek jeszcze z czasów Katarzyny, co pan dasz za to? Odrzekłem, że nie jestem zbieraczem numizmatów: Dobrze, powiedział na to, więc może zagramy o tę sztukę. Piorunem wydobył z kieszeni trzy karty, rozrzucił i zawołał: Gdzie środkowa? Stawiasz pan dziesięć rubli?

Mój stary Rosjanin przestrzegał mnie, lekko naciskając na nogę; odrzuciłem propozycję gry.

Drugi z przybyłych odezwał się: Ja stawiam dziesięć rubli.

Położył banknot i wygrał.

Jeszcze raz, zawołał gracz gniewnie, o 25 rubli. Drugi poszedł, wygrał znowu i usiłował mnie namówić do próbowania szczęścia. Kiedy pozostawałem niewzruszony, trzeci wydobył 100-rublowy banknot, widocznie fałszywy i prosił, abym go zmienił, gdyż chciałby także zagrać. Odpowiedziałem, że żałuję, iż nie mam tyle pieniędzy przy sobie.

Nareszcie zatrzymał się pociąg przed Smoleńskiem.

Mój stary Rosjanin zawołał, uśmiechając się: piwo? odpowiedziałem dobre! i weszliśmy do poczekalni. Jeden z urwiszów stał tam już przy szynkwasie. Zaszedłem go z tyłu i rzekłem: Na drugi raz jak chcecie złapać głupiego, to musicie mądrzej przystąpić do rzeczy. Ja jestem także „myśliwym" ale urządzam to całkiem inaczej! Zaledwiem to rzekł, szanowny rzezimieszek spojrzawszy na mnie z przerażeniem, czmychnął.

Jak się dowiedziałem później, jegomoście tacy ciągle podróżują na tej linji i na rozmaite sposoby obdzierają podróżnych.

Ostrożność tedy nie zawadzi.

Ładną anegdotkę o zmarłym przed kilku dniami pruskim ministrze finansów Bitterze opowiadają dzienniki berlińskie.

Pewnego razu, będąc na urlopie, bawił minister w szlązkiem miasteczku Landeshut. Owoż któregoś dnia udał się na wycieczkę w okolicę tego miasteczka. Upał był wielki, a pragnienie męczyło ministra, bo i ministrów ono nieraz męczy. Kazał więc zatrzymać powóz przed karczmą wiejską, w której dużo młodych wieśniaków i wieśniaczek odświętnie przystrojonych raczyło się napitkiem. Minister wszedł do karczmy, aby ugasić pragnienie i tam się dowiedział, że młodzież wieśniacza pragnie tańczyć, ale nie może się doczekać orkiestry, po którą posłano do miasteczka.

W kącie karczmy stał fortepian, stare jakieś pudło.

Minister był zapalonym wielbicielem muzyki. Nie wiele myśląc, siadł do fortepianu i zagrał do tańca tak dziarsko, że zelektryzował młodych ludzi: puścili się w tany.

Gospodarz, który był w wielkim kłopocie, że mu orkiestra zawód zrobiła, zbliżył się z uszanowaniem do gościa i zapytał: Zapewne jesteś pan kapelmistrzem? O nie, kochany panie — odpowiedział minister — zwykle w Berlinie grywam tylko na drugich skrzypcach.

Rzecz prosta, że wieśniak, niedomyślający się, że jego grajek był ministrem, nie zrozumiał subtelnej aluzji do tego faktu, iż p. Bitter jako minister finansów, musiał tylko akompaniować finansowym pomysłom Bismarka.

Sprawy tureckie. Z okazji dostawy dział Kruppa dla Turcji, rozeszły się pogłoski o usiłowanem przekupieniu wysokich dygnitarzy tureckich. Z tego powodu otrzymały pisma wychodzące w Carogrodzie — jak donoszą *Debaty* — następujący komunikat:

„Wysoka Porta — Ministerstwo spraw wewnętrznych — Biuro prasowe. Biuro prasowe uprasza pisma tutejsze, a to z polecenia wyższego, ażeby wstrzymały się z podawaniem jakichkolwiek szczegółów w sprawie dostawy dział Kruppa, pod zagrożeniem zawieszenia dziennika."

Ten kategoryczny ton komunikatu nie jest rzeczą wcale dziwną, chodzi tu bowiem o osoby bardzo wysoko położone. Korespondent *Debatów* opowiada przy tej sposobności anegdotę, jeśli nie prawdziwą, to w każdym razie dobrze zastosowaną.

W czasie rokowań o nabycie dział Kruppa, kazał wielki wezyr Said-basza przywołać do siebie zastępcę tej firmy, tudzież pośrednika i rzekł im tak:

— Moi panowie! Udzieleniem gratyfikacji tej i owej osobie przyczyniliście się niezaprzeczenie do pomyślnego załatwienia sprawy. To bardzo dobrze. Tylko o mnie zapomnieliście!...

— Ależ Ekscellencjo — myśmy już tak wiele wydali...

— Róbcie, co się wam podoba, ja potrzebuję 25.000 funtów szt. Telegrafujcie do Kruppa.

Zatelegrafowali — a odpowiedź brzmiała: Dać.

— Dobrze — rzekł wielki wezyr — kiedy mu ajenci donieśli o tej odpowiedzi: potrąćcie teraz tę sumę od ceny kupna.

Widać, że wielki wezyr jest urzędnikiem zupełnie na swojem miejscu, który umie pilnować interesu rządu i tylko powinszować mu można pysznego fortelu.

Równocześnie donoszą z Carogrodu:

Przed kilku dniami dymisjonowano nagle ministra finansów, a portfel jego oddano Zihnibejowi.

Stało się to z następującego powodu. Niedawno zjawiła się w ministerstwie finansów pewna dama turecka i przedstawiła bon do wymiany. Kazano jej przyjść za ośm dni. Kiedy po upływie tego terminu zgłosiła się znowu, rzekł jej szef akcyjny, że kasa rządowa ciągle jeszcze jest pustą, radzi przeto pójść do jednego z bankierów, który za mierną prowizję bon jej wymieni. Dama się udała do wskazanego bankiera, który po długich targach za bon na 2.500 tureckich lirów, wypłacił damie 1875 lirów, to znaczy, potrącił sobie 25 procent za eskont.

Ponieważ dama ta żyła w przyjaźni z pewną rodziną jednego z wyższych urzędników, przeto rzecz doszła do wiadomości sułtana, a śledztwo wykryło, że urzędnicy ministerstwa finansów umyślnie nie wypłacają bonów, ażeby w ten sposób dać zarobić bankierowi, który zyskiem z nimi potem się dzieli.

Z tego powodu otrzymał minister finansów dymisję, a wraz z nim napędzono jeszcze kilku innych urzędników.

ROZMAITOŚCI.

— **Niwy** wyszedł zeszyt 258. na wrzesień i zawiera: 1. Szkoły rolnicze niemieckie, sprawozdanie z podróży naukowej przez dra Emila Godlewskiego (dokończenie). 2. Trzeźwi — powieść społeczna przez T. J. Choińskiego (c. d.). 3. Z życia Słowieńców, napisał dr. Jan Leciejewski (dok.). 4. Za pół miesiąca. Przegląd polityczny XXIII. przez (Ch.). 5. Sprawy bieżące. XXIX napisał Chorąży.

— **Po amerykańsku.** Wychodząca w Buffalo *Ojczyzna* pisze:

Wiadomo, że wyznawcy różnych sekt protestanckich idą do kościoła lub na zgromadzenie tylko w tym celu, aby ich kaznodzieja rozerwał i ubawił, zupełnie jak w teatrze. Ponieważ niezawsze uda się kaznodziei ubawić owieczki swe tak jakby chciał, przeto powynajdywano rozmaite środki, mające spotęgować pobożną gorliwość.

W Colombo (Ohio) znajduje się kościół metodystów, w którym kaznodzieja już od kilku niedziel pozawieszał na ścianach trzynaście klatek z uwięzionemi w nich kanarkami, których śpiew cały kościół napełnia. Po stronie kazalnicy była para białych gołębi. W innej klatce znajdowała się papuga, która nietylko przed oczami zgromadzonych pocieszne wyprawiała poruszenia, jak to papugi czynić zwykły, ale nadto umiała wymawiać kilkanaście wyrazów. I cóż też ten ptak mówił w kościele? Oto powtarzał raz po raz „Piękne dziewczęta! piękne dziewczęta!" Przy tych słowach przez papugę powtarzanych policzki niektórych dziewcząt rumieniły się. — Ścisk w kościele był bardzo wielki. — Kaznodzieja, który ten nowy a dotąd nieznany bodziec pobożności wynalazł, nazywa się Nichols.

Nie ma co mówić, Amerykanie są niewyczerpani w nowych pomysłach — nawet i na polu religijnem.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 19. września. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26 75 do 28·— złr, Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·19—7·20 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 10·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 153 — m., żyto —·— m., spirytus 41·60, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 49 50 fr.

Wiedeń 19 września.

(Di) To szczególniejsza, że właśnie w dzień izraelickiego Święta pojednania, kiedy szeregi spekulacji najbardziej są przerzedzone a giełda przedstawia obraz świątecznego spoczynku, prawie zawsze zdarza się jakiś wypadek niespodziewany i wywołuje nieoczekiwaną zmianę.

W latach, kiedy kwitł duch przedsiębiorczy, używano także tego małego oporu, jaki przedstawia giełda w tym dniu, do inscenowania nagłego napadu lub do sztucznego przyspieszenia biegu kursów. Wobec sceptycyzmu i ostrożności, z jaką postępuje obecnie giełda, niepodobna było dzisiaj myśleć o operacjach powyższego rodzaju a wszyscy, którzy z powodu dzisiejszego święta nie byli na giełdzie, mogli z całym spokojem oddawać się modlitwie i nabożeństwom.

Stadjum wstępne potwierdziło w zupełności domysł powyższy swym nadzwyczaj spokojnym przebiegiem; ruch był wielce ograniczony a transakcje tylko w elbetalach wyszły nieco po za ciasne granice targu. Zresztą leżało wszystko odłogiem, tembardziej, że z zagranicy nie nadeszły żadne wiadomości zbyt doniosłego znaczenia. Manifest wyborczy Gladstona nie wywołał żadnego wrażenia a wieści o wybuchu rewolucji w Rumelji wschodniej nie znalazły należytego uwzględnienia z powodu, iż agencji Havasa nie zupełnie dawano wiarę. Jeszcze z początkiem giełdy południowej notowano akcje kredytowe 288.50 a rentę węg. złotą 99.85, jednak gdy nadeszła wiadomość o zmobilizowaniu armji bułgarskiej i wyjeździe księcia Aleksandra do Filipopolu, nastąpiła reakcja.

Teraz dopiero zaczęła sytuacja przybierać groźny charakter: obecni nieliczni spekulanci spieszyli z podażą, a ponieważ nie było żadnej partji przeciwnej, więc mimo niewielkiego obrotu poniosły niektóre papiery wysokie straty. Należą tu węgierska renta złota i papierowa, dalej majowa, marcowa i austrjacka złota, obie akcje kredytowe i inne papiery bankowe, a z transportowych czerniowieckie, ludwiki i lombardy, w końcu tureckie akcje tytoniowe. Dewizy i waluty poszły wysoko w górę.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 21. września. Król serbski przybył tu dziś rano.

Wiedeń 21 września. Król serbski przyjął ambasadora angielskiego na posłuchaniu, które trwało dwie godziny; o godzinie 11 minut 20, udał się w dalszą drogę do Belgradu.

Królestwo rumuńscy na wiadomość o wybuchu rewolucji w Rumelji, przybyli tu wczoraj rano z Königstein, i nie zatrzymując się, pojechali przez Peszt do swego kraju.

Wiedeń 21 września. *Politische Corresp.* ogłasza dosłownie proklamację ks. Bułgarskiego, która opiewa: „My Aleksander I książę Północnej i Południowej Bułgarji z łaski Bożej i woli ludu czynimy wiadomem naszemu narodowi, iż d. 18 b. m. ludność Wschodniej Rumelji, obaliwszy swój rząd ustanowiła rząd prowizoryczny i proklamowała nas jednogłośnie księciem tej prowincji, idąc za życzeniem ludu obu bułgarskich krain, które w tem zjednoczeniu upatrywały swój ideał. W obec tego uznajemy Unję za fakt dokonany, przyjmujemy tytuł księcia obu Bułgaryj, mianowicie Północnej i Południowej Bułgarji, bierzemy na się rząd prowincji i oświadczamy, że szanować będziemy życie, wolność i własność wszystkich spokojnych obywateli bez różnicy wyznania i narodowości."

Manifest wyraża dalej, że zarządzono wszystkie środki celem utrwalenia spokoju i że ci, którzyby go naruszyli, będą z całą surowością ścigani i karani. Manifest kończy się następującemi słowy:

„Mam nadzieję, że mój ukochany lud obu ziem bałkańskich, który entuzjastycznie wita święty akt zjednoczenia obu Bułgaryj, gotów będzie udzielić wsparcia, poniesie wszelkie ofiary i trudy dla obrony unji i niepodległości drogiej ojczyzny. Oby Bóg sprzyjał naszemu trudnemu przedsięwzięciu! Dan w naszym starym stołecznym grodzie, w Wielkiej Tyrnowie, dnia 20go września r. p. 1885. *Aleksander*."

Wiedeń 21. września. *Politische Corresp.* ogłasza telegram z Filipopola pod datą 19 b. m., w którym znajdują się szczegóły o straceniu Gawryła baszy, dokonanem w nocy z 16 na 17 b. m. Głównym sprawcą zamachu jest dr. Stransky, powołany na prezydenta Rządu Narodowego. Od władz i gmin Wschodniej Rumelji, które telegraficznie zawiadomiono o zmianie rządu, nadeszły natychmiast doniesienia, iż za wzorem głównego miasta poszła ludność całego kraju. Wszędzie przeciwne stronnictwa podały sobie rękę, wszędzie zapanowała najżywsza radość. Zarządzono rekrutację *en masse* wszystkich mężczyzn od 18 do 40 roku życia. O przerwanie wszystkich linij komunikacyjnych z Konstantynopolem postarali się bułgarscy oficerowie wschodnio - rumelijskiej milicji. Gawryła baszę osadzono w bezpiecznem miejscu w Komprychtycy, miejscowości odległej o 12 godzin od Filipopola.

Wysłano wojsko, milicją i ochotników, dla obrony granicy od strony Turcji. Patrjoci sądzą, że Bułgarja i Wschodnia Rumelja są w stanie postawić 50 tysięcy żołnierza, nie licząc w to ochotników. Obecni na miejscu zastępcy obcych mocarstw zachowują rezerwowaną postawę. Angielski attaché Trotter i konsul angielski Fawcett, którzy obydwaj bawią w Filipopolu, odzywają się sympatycznie o rewolucji.

Późniejsza depesza (20 b. m. wieczór) donosi, iż ks. bułgarski w niedzielę rano wyjechał z Tyrnowy i właśnie przybył do Kazanliku, wszędzie witany entuzjastycznie. Narodową chorągiew zawieszono wśród ogólnych, długotrwających okrzyków radości.

Cyrkularz Muftiego wzywa duchownych mahomedańskich, aby dołożyli wszelkich starań celem uspokojenia Mahometan.

Wszystkie pułki rezerwy skierowano ku granicy tureckiej.

Prefekt Filipopolski wyjechał naprzeciw księcia.

Tryjest 21. września. Następczyni Tronu odjechała dzisiaj do Wiednia. Na dworcu przyjmowała przedstawicieli władz przybyłych z pożegnaniem i wyraziła namiestnikowi i jego małżonce zadowolnienie z pobytu w Tryjeście. Na całej linji kolejowej i stacjach, przez które przejeżdżała arcks. Stefanja, przygotowała dla niej ludność sympatyczne owacje.

Paryż 21. września. Niektóre Koła dyplomatyczne zaprzeczają pogłosce, jakoby wypadki w Bułgarji przygotowane zostały w Kromieryżu i były następstwem zjazdu cesarzy. Mówią tu, że zachowanie się księcia Bułgarji może być przez mocarstwa uznane za niewłaściwe i że możebnem jest bardzo, iż on zostanie strącony z tronu. Dzienniki uważają sytuację za poważną.

Rzym 21. września. Król wyrażając swoje współczucie, przeznaczył 50.000 lirów na rzecz chorych na cholerę w Palermie i oddał swoję willę „Favorita" na cele sanitarne do dyspozycji Rady municypalnej.

Wczoraj było w prowincji Palermo 258 wypadków cholery, 185 wypadków śmierci; w Parmie 6 i 5; w Rivogo 3 i 3.

Petersburg 21. września. *Journal de St. Pet.* pisze: „Dzięki śmiało obmyślanemu i zręcznie pokierowanemu sprzysiężeniu zostało jeneralne gubernatorstwo wschodniej Rumelji obalone." Dziennik ten przypomina przy tej sposobności, że polityczna organizacja wschodniej Rumelji jest dziełem mocarstw, które wzięły udział w kongresie berlińskim, ich przeto jest obowiązkiem zająć się teraz tą sprawą.

Hohenburg 21. września. Dziedziczny książę badeński poślubił dziś rano księżniczkę nassauską Hildę.

Madryt 21. września. Przedwczoraj zachorowało w Hiszpanji 998 osób, umarło 337.

Krzyżowiec „Aragon" osadził na wyspach Pelewskich dwa hiszpańskie garnizony, nie znalazłszy tam załogi niemieckiej.

Dwa hiszpańskie parowce zajęte są okupacją Yapu.

Rzym 21. września. Wczoraj odbyła się dwa razy narada ministerjalna z powodu natarczywych żądań Mesyny i innych miast za pomocą kolei złączonych z Palermem, które pod pozorem stawiania tamy szerzącej się cholerze, domagają się zupełnego odosobnienia od Palerma i zawieszenia kursu pociągów. Dzienniki sądzą, iż nie brak jeszcze środków do utrzymania należytego szacunku dla porządku, ustaw i wolności. Mera Mesyny rząd zdymisjonował, ale jest zdecydowany przywrócić mu władzę.

Ojciec św. ofiarował znaczną sumę dla chorych na cholerę w Palermie.

Zofja 21 września. Wieczorem rozrzucono proklamacją, w której książę przyjmuje tytuł księcia północnej i południowej Bułgarji. Wszędzie widać niezwykłe ożywienie i podniosły nastrój. Obiega pogłoska, że Turcy chcą wtargnąć do kraju. Ze wszystkich stron zbiegają się rezerwiści, ochotnicy i dawni wolontarjusze, obrońcy przesmyku Szybki, aby księciu ofiarować swe usługi. Rząd oświadczył gotowość poniesienia największych ofiar dla obrony wschodniej Rumelji na wypadek inwazji tureckiej. W stolicy powiewają flagi. W cerkwi katedralnej odprawiono uroczyste nabożeństwo. Wieczorem iluminowano miasto.

Entuzjazm wzrasta do niebywałej potęgi. Książę był wczoraj (20.) w Kazanliku, a dziś przybędzie do Filipopola, gdzie czynią przygotowania na przyjęcie go w sposób, któryby mógł złożyć należyte świadectwo entuzjazmowi ludności.

Paryż 21. września. Przy wyborach wczorajszego zgromadzenia wyborczego robotników w pałacu giełdy przyszło do wielkich zaburzeń. Podczas bójki, w której użyto nawet rewolwerów, zraniono kilka osób.

Haga 21. września. Wczoraj odbyła się tu demonstracja; wzięło w niej udział 3000 osób a pomiędzy niemi delegaci z miast (w liczbie około stu). Demonstracja urządzona była na cel ogólnego prawa wyborczego. Odnośną rezolucję przyjęto jednogłośnie. Mają dziś robotnicy wręczyć ją prezydentowi Izb i ministrowi spraw wewnętrznych. Mówcy skonstatowali, iż po raz ostatni lud rządowi wyraża swe życzenia na tej legalnej drodze.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 31. września. Wskutek niespodziewanych wypadków we wschodniej Rumelji przerwał nagle król Milan rozpoczętą przed kilkoma dniami kurację w Gleichenbergu i wybrał się z powrotem do Belgradu. Wczoraj przybył do Wiednia, zamieszkał w hotelu Imperial i po krótkim wypoczynku przyjął ambasadora angielskiego, z którym konferował prawie dwie godziny. W nocy wyjechał król pociągiem ekspresowym wschodnim do Belgradu.

Sonntags Ztg. donosi, że dzisiaj odbędzie się zgromadzenie niemiecko-liberalnych, na którem nastąpi rozdział ich na dwa kluby. Klub niemiecki będzie się składał z 40, niemiecko-austrjacki z około 90 członków.

Sonn. u. Feiertags Courrier pisze, że lewica jest już teraz do rządów niezdolną, a — jak dokonane nowe wybory świadczą — nie ma ona widoków tak prędko odzyskać większość; coraz szybszym krokiem zdąża ona do zupełnego upadku. Przez rozdwojenie dotychczasowej zjednoczonej lewicy zniszczono ostatni pozór owej jedności, która niczem więcej nie była, jak tylko wspólnem usilnem dążeniem do obalenia gabinetu hr. Taaffego. Życzenie to żarzy się jeszcze teraz po rozpadnięciu się zjednoczonej lewicy tak samo silnie, jak przedtem, ale właśnie teraz pokazuje się, że wspólna nienawiść przeciw istniejącemu ministerjum nie jest jeszcze programem politycznym. Ilekroć w szeregach opozycji zaczęto dyskutować nad tem, co właściwie czynić należy, tylekroć występowały przeciw sobie różne sprzeczności. Założenie klubu niemieckiego nie jest niczem innem, jak skonstatowaniem dawno znanego faktu, że tam nie było nigdy zgody co do celu stronnictwa.

Do *Montagsrevue* telegrafują z Petersburga: Rosyjskie dzienniki tryumfują z powodu powstania w wschodniej Rumelji i uważają połączenie jej z Bułgarją za odwet za okkupacją Bośnji i Hercogowiny. Z powodu zachowania się Turcji istnieją pewne obawy, atoli — jak mówią — będzie ona musiała akceptować fakt dokonany, gdyż nie znajdzie żadnego poparcia u mocarstw europejskich. Niektóre pisma rzucają nawet pożądliwe spojrzenia przez nową Bułgarję do Konstantynopola.

Z Londynu donoszą do *Montagsrevue*, że rewolucją rumelijską wyzyskują zwolennicy Gladstone'a jako wypełnienie jednego z punktów jego programu.

Do tego samego pisma donoszą z Berlina, że w tamtejszych dobrze poinformowanych kołach panuje zapatrywanie, iż powstanie rumelijskie było omawiane w Kromieryżu i że właśnie dla tego, że miano tę sprawę omawiać, usunął się od zjazdu cesarz Wilhelm i ks. Bismark, bo uważali, że przyjazne stosunki, jakie panują między Niemcami a Turcją, nie pozwalają im brać udziału w obradach przeciw Turcji wymierzonych.

Wiedeń 21. września. Sfery kompetentne otrzymały następujące doniesienia z Filipopolu: „Gavriel basza, który nic nie przeczuwając, powrócił właśnie z Konstantynopola, jakoteż komendant milicji zostali przez powstańców uwięzieni i siedzą pod kluczem. Kierownikiem powstania i prowizorycznego rządu jest niejaki Strański."

Dowiaduję się dalej, że powszechnie panujące zapatrywanie, jakoby rewolucja rumelijska była wynikiem umów mocarstw, lub następstwem zjazdu kromieryskiego, jest błędne, jakkolwiek myśl, iż książę Aleksander nie rzucałby się na ślepo w wir wypadków, gdyby nie miał pewności, iż odwrót ma zakryty, nasuwa powyższe zapatrywanie. Z drugiej jednak strony nierozsądnem jest trzem, tak konserwatywnym mocarstwom przypisywać aktu tak rewolucyjnego, który jest tak jawnem złamaniem traktatu berlińskiego przez nie same zawartego i podpisanego. Rewolucja ta była od wielu lat przygotowywana, miała wybuchnąć jeszcze zeszłego roku. Wszystkie miny były już podłożone, organizatorami były owe komitety narodowe, które wysłały były zeszłego roku deputacje do dworów europejskich z petycjami o połączenie z Bułgarją, jednak przez nikogo, nawet przez Gladstona, nie były przyjęte. Liczyły one na poparcie powstania przynajmniej ze strony jednego mocarstwa, oszukały się jednak. Po zjeździe Skierniewickim czekały one jeszcze ciągle na pomoc, kiedy jednak nadszedł Kromieryż i kiedy zobaczono, że Rosja zdecydowana jest stanowczo prowadzić w Europie politykę pokojową i że nie można się już niczego spodziewać z zewnątrz, zapalono podłożone miny, aby raz już dokonać sprawy, nie troszcząc się wcale o to, co się dalej stanie.

Że książę Aleksander przyjął zaproszenie prowizorycznego rządu i stanął na czele ruchu, da się łatwo wytłómaczyć jego sytuacją, nie miał bowiem żadnego innego wyboru. Przestawszy być faworytem Rosji, znienawidzony przez komitet panslawistyczny za wyeliminowanie żywiołów rosyjskich z Bułgarji, widzi on całe bezpieczeństwo swojego tronu wyłącznie tylko w zdobyciu popularności u ludu bułgarskiego. Przyłączenie się jego do rewolucji daje mu pewne szanse. iż mu się uda pomyślnie pokierować narodowym ruchem, natomiast opór z jego strony pociągnąłby za sobą utratę popularności a w następstwie prędzej lub później także utratę tronu.

Co do kwestji zachowania się mocarstw panuje niepewność; to pewnem jest, że rewolucja nie otrzyma bezwzględnej aprobaty. Przypuszczają powszechnie, że Porta nie rozpocznie kroków wojskowych. Między Berlinem, Wiedniem i Petersburgiem panował wczoraj żywy ruch telegraficzny. Hr. Kalnoky wysłał depesze do wszystkich przedstawicieli Austrji na półwyspie Bałkańskim.

Wszyscy uważają sytuację za bardzo poważną, ale nie bardzo groźną. Możliwość pokojowego załatwienia nie jest wykluczona, gdyby jednak miało przyjść do pierwszego strzał w Rumelji, w takim razie zachodzi obawa wybuchu rozruchów w Macedonji i Albanji, gdzie Porta i bez tego w ciągłej jest wojnie z ludnością. Gdyby tak się stało, kwestja wschodnia rozwinęłaby się na nowo w całej pełni.

Wiedeń 21 września. (Od innego naszego korespondenta). Przewrót w Rumelji, acz zrazu wszędzie uważany za ukartowany i niesamodzielnie przedsięwzięty przez Bułgarję, przecie okazuje się jako podjęty na własną rękę. Tak przynajmniej sfery kompetentne przedstawiają tu tę sprawę. Nie chcą wiedzieć o niczem i utrzymują, że zaskoczone zostały przez fakta dokonane. Jednakowoż co do mnie, mało wartości przypisuję tym razem dyplomatycznym emanacjom tutejszym. Wielu sądzi, że wszystko da się ułożyć na drodze pokojowej i bez przelewu krwi, gdyż Porta zapewne się nie zdecydyje wkroczyć zbrojną ręką do Rumelji. Podług traktatu berlińskiego nawet prawo jej do tego wcale nie jasne. Odnośny ustęp opiewa, że Porta wkroczyć może w razie rozruchów, jedynie, jeżeli gubernator prosi o pomoc. Zresztą nie ma pieniędzy na wojnę.

Paryż 21 września. *Figaro* przyniósł wczoraj *interview* wiedeńskiego swego korespondenta z pewnym niewymienionym dworskim dygnitarzem. Rozmowa toczyła się o zjeździe kromieryskim. Owoż przed zjazdem Kalnoky i Bismark mieli umówić się ze sobą, że na zjeździe będą się prowadziły debaty tylko o małoważnych kwestjach potitycznych. Cesarz rosyjski i Giers nic o tem nie wiedzieli, a gdy się dowiedzieli, mocno byli tem zirytowani. To też zaraz Giers zażądał wyjaśnień co do pewnego punktu berlińskiego traktatu. Hr. Kalnoky odpowiedział, że nie wypada o tem mówić nie uprzedziwszy trzeciego przyjaciela i nie otrzymawszy od niego oświadczenia, że nic nie ma przeciw omawianiu tej kwestji. Zatelegrafował tedy do Bismarka. Bismark odtelegrafował, że bez woli cesarza Wilhelma nie może w tej mierze decydować i że przeto depeszę Kalnoky'ego cesarzowi przesłał. W parę godzin nadeszła odpowiedź z kancelarji cesarza Wilhelma. ułożona nader misternie i w formach wyszukanej grzeczności, ale wypowiadająca zdanie, *że to nie byłoby zupełnie prawidłowem, gdyby obaj monarchowie na własną rękę i bez porozumienia się z wspólnym przyjacielem chcieli jakąkolwiek kwestję rozstrzygnąć. Cesarz rosyjski miał być tym faktem mocno dotknięty.*

Berlin 21 września. Dzienniki zamieszczają półurzędowe komunikaty zaprzeczające kategorycznie doniesieniu *Figara* o zmowie Niemiec i Austrji przeciw Rosji. Komunikaty oświadczają, że doniesienie to ma na celu poróżnić dwór berliński z petersburgskim.

Berlin 21 września. Zasądzony w procesie o zdradę stanu szewc Holzhauer, obwiesił się w zakładzie karnym w Halli.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21. września 1885.

Hotel Georgea: T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa, L. Horodyski z Wybranówki, L. Grabowski z Rosji, A. Czajkowski z Dustanowa, B. Ujejski z Strzelisk, A. Obertyński z Udnowa, M. Bednar z Hiszpanji, J. Sternfeld z Berlina.

Hotel Francuski: S. br. Brunicki z Zaleszczyk, W. Wolański z Duplisk, T. Cieński z Drohiczówki, M. Z. Czerwiński z Podola Rossyjsk., D. Popławski z Husiatyna E. baronowa de Vaux z Wiednia.

Hotel Angielski: A. Kamiński z Rosji, H. Treter z Laszek królewskich, A. Madejski z Doliny, W. Dadey z Drohobycza, A. Reindl z Woliny, W. Traczewski z Czarnoszowic.

Hotel Europejski: Baron S. Doliniański z Gródka, Dr. W. Czajkowski z Przemyśla, W. Sokolnicki z Rosji, Z. Kozłowski z Zabłociec, A. Udrycki z Mostów, Dr. W. Kozłowski z Zabłociec, P. Glücksmann z Berlina.

Hotel Langa: J. Hermanowicz z Stryja, S. Schimmel z Przemyśla, J. Goldstein z Wiednia, W. Kolousowskij z Kijowa.

Hotel Warszawski: J. Jakubowski z Złoczowa, F. Kislinger z Wierzblan, A. Masłowski z Rosji.

Hotel Krakowski: T. Skwirczyński z Kałusza, M. Grabowski z Zielony, J. Lorenz z Skolego, W. Szezner z Krakowa.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 21. Września 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	283.90	Anglo-austr.	100.—
Kolej Kar. Lud.	234·—	Kolej południ.	134·—
Unionsbank	78·—	Napoleondor	9·95
Rosyjs. bankn	1·24	Tytoniowe	102.50

Usposobienie: ożywione.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	37.10	Węg. akcje kr.	285.25
Anglo-austr.	99.25	Unionsbank	78.25
Kolej Kar. Lud.	235.—	Nordbahn	232.—
Kolej połud.	134·75	Kolej Alföld.	184.50
Kolej państw.	288.30	Kolej lw.-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Comunal	126.—
Węg. obl. p. zł.	108·75	Elbetal	159.25
Węg. cis. losy r.	121.75	Länderbank	98.—
Renta węg. 4%	98.55	Bankverein	101.20
Ros. rubel pap.	1·24.	Losy węgierskie	118.—
Galic. indemn.	101.25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: utrwalone.

Berlin, dnia 19. Września. 1885

godzina 4 minut 40 po południu.

Rosyjsk. bankn.	202·95	Akcje kredyt.	468.50
Lombardy	223.50	Galicyjskie	96.30
Pożyczka wsch.	60.90	Austr. bank.	163·—

Paryż 19. *Września.* Renta 3% 80·50.

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadne za nie odpowiedzialności.

— Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich P. T. Prenumeratorów prospekt wydawnictwa **Księgarni katolickiej w Poznaniu.**

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 19. Września.

	płacą	żądają
4⅕% Renta papierowa austr.	83 25	83 40
4⅕% „ srebrna	83 35	83 50
4% „ złota	109 30	109 10
5% „ papierowa (marcowa)	99 05	100 20
4% „ złota węgierska	99 20	99 40
5% „ papier. węgierska	92 15	92 35
4⅕% Ostbahnowe obligi	98 60	98 90
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.		
3⅕% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 50	128 —
4% „ 1860 500 złr.	139 25	139 75
4% „ 1860 100	141 —	141 50
„ 1864 100	171 —	171 50
„ 1864 50	169 —	170 —
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	101 50	102 —
Boden-Credit austrjacki . 200		
Credit-Anst. dla han. i prz. 160	286 —	286 50
„ Bank węgierski . 200	286 —	287 —
Depositen-Bank . . 200	193 50	194 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500	585 —	590 —
Länderbank . . . 200	101 25	101 75
Austr.węg. Banku . . 600	869 —	871 —
Unionbank . . . 100	79 50	80 —
Verkehrsbank ogólny . 140	145 50	146 —
Wied. Bankverein . . 100	102 —	102 50
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%		
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	185 50	186 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „	454 —	456 —
Elżbieta . . . 210 „	239 —	239 50
Linz-Budweis . . 200 „		
Salzburg-Tyrol . 200 „	203 —	203 50
Ferdynanda-Nordban 1050 „	2330	2340
Franciszka Józefa . 200 „	212 —	212 50
Gal. Karola Ludwika 210 „	235 25	246 25
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149 —	150 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	228 75	229 75
Nordowest austr. . 200 „	168 50	169 —
„ Elbethal Lit.B. 200 „	160 25	160 50

	płacą	żądają
Rudolfa . . . . 200 złr. 5%	187 50	188 —
Siedmiogrodzka I. . 200 „	184 —	184 50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „	288 75	289 —
Südbahn (Lombardy) 20 „	139 —	139 50
Theisbahn (Cisańska) 200 „		
Węg. gal. Łupkow . 200 „	175 75	176 —
„ Nord-Ost . . 200 „	175 75	176 —
„ Westbahn . . 200 „	167 50	168 —
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego		
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatn	124 10	124 75
4½% „ „ papier. 50 la.	99 75	100 25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 60	99 10
5% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 25
7% Listy dłużne . . 20 lat	100 50	101 50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 75	100 —
5½% „ „ srebr. 36 lat		
4% Gal. Tow. kred. ziem. .	91 —	91 50
5% „ „ nowe 37 lat	98 80	99 30
4% „ „ 41 lat	88 50	89 —
6% „ Bank hipot. lwowski .	101 50	102 25
5% „ „ prem.	99 —	99 25
5% „ „ 40 lat	96 75	97 50
4½% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 —	103 25
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 90	103 70
4% „ Bank Hip. prem. .	101 90	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . 300 złr. 5%	100 25	100 75
Alföld-Fiume . . 200 „	100 35	100 50
„ Em. 1874 200 „		
Donau-Dampts. 100 200 „ 6%	109 25	109 75
Elżbiety za 200 Mrk. od opod.	115 25	115 75
„ za 200 Mrk. nie opod.	121 50	122 —
Ferdyn. Nordb. m. kon. . 5%	106 —	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108 40	108 90
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104 —	105 —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 60	93 —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 40	100 70
„ Jarosław 300 „	100 —	100 50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 65	100 90
4% Lwów-Czern.Em.1884 (10%p.)	82 50	83 —
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91 10	91 40
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 75	104 —
„ „ Lit.B. 200 „ „	102 80	103 20

	płacą	żądają
Nordwb. austr.Em.1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90 —	90 40
„ Salzkam.gut. zł. 200 m. „	119 50	120 —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 60	100 20
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193 —	194 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152 75	153 —
„ 200 złr. 5%	128 20	129 60
Theissb.-Gesell. . 1000 „	108 50	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „	99 30	99 70
„ II Em. 200 „	99 —	99 50
„ Nordost . . 300 „	98 75	99 10
„ „ złotem . 200 „	131 50	— —
„ Westbahn . . 200 „	99 75	100 50
„ „ Em. 1874 200 „		
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . złr. 100	176 25	176 75
Clary . . . . . „ 40	40 —	40 50
4% Donau-Dampfsch. . „ 105	114 —	114 75
Insbrucku . . . . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . . . . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . . . . „ 20	18 —	19 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 25	43 —
Palffy . . . . . „ 40	38 50	39 50
Rudolfa . . . . . „ 10	18 20	18 70
Salma . . . . . „ 40	56 50	57 —
Salzburgskie . . . „ 20	22 50	23 —
St. Genois . . . . „ 40	42 75	50 25
Stanisławowskie . . „ 24	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie . . „ 100	132 50	133 25
4% „ . . „ 50	68 50	69 50
Waldsteina . . . . „ 20	27 50	28 50
Windischgrätza . . . „ 20	38 25	38 75
Cisańskie . . . . „ 100	116 80	117 20
Czerw. krzyża . . . „ 10	14 40	14 60
Węg. Czerw. Kryża . „ 5	8 90	9 10
Serbskie . . . . „ 10	30 20	30 70

Warszawa 19. Września.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 30
kupon .	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 35
kupon .	— —	121½

Lwów. Z Izby handlowej. 21. Września 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	236 —	239 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	229 50	232 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273 —	277 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98 65	99 65
„ „ „ 4 „	90 50	91 50
„ „ „ 5 „ okres.	98 65	99 65
„ „ „ 4 „	88 20	89 20
Banku krajowego 4½% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „	101 35	102 35
„ „ 5 „	96 40	97 40
„ „ 5 „ z 10% prm.	98 80	99 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ (d. 5%) 2½% „	53 —	56 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa .	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski . .	5·80	5·90
Dukat cesarski . . .	5·83	5·93
Półimperjał rosyjski . .	10·17	10·27
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·23¼	1·25¼
100 marek niemieckich .	60·90	61·60

Teatr i widowiska.

Dziś: w poniedziałek *Rozbitki*, komedja w 4ch aktach Józefa Blizińskiego.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.